

W NUMERZE:

Zygmunt Szałdak — ROLA BANKÓW W REWIZJI INWESTYCYJ — str. 1

Akcja rewizji inwestycji przeprowadzona w roku ubiegłym przyniosła 8,5 mld zł oszczędności. Wnikliwe badania wykazały jednakże, iż rzeczywiste wygoszczoności oszczędności są niższe o 40-45 proc. Niebezpieczeństwo „wygoszczoności oszczędności” fikcyjnych istnieje nadal. Co więcej, pewne sygnały dowodzą na niebezpieczeństwo, że w tym roku zakres fikcyjnych oszczędności może być jeszcze rozszerzony. Dlaczego? Co należy zrobić, aby zapobiec fikcyjnym oszczędnościom w rewizji inwestycji?

Czesław Grabowski — KOSZTY KRAŃCOWE W PRZEDSIĘBIORSTWACH KAPITALISTYCZNYCH — str. 2

Czy jest przydatna w praktyce znana z teorii kategoria kosztów krańcowych? Odpowiedź na to pytanie niejednokrotnie była przed-

miotem dyskusji, w tym również na łamach naszego pisma. W artykule Cz. Grabowskiego znajdujemy omówienie jednej z prób rozwiązania postawionej kwestii.

Wiesław Głowacki — NA TROPACH INWESTYCYJNEGO MARNOTRAWSTWA — str. 3

„Jeśli zapytamy budowniczych łódzkiej elektrociepłowni, co najbardziej utrudnia im terminową realizację tej inwestycji, wymienią na początku opóźnienia dostaw. Chroniczne, zawsze poważne, mimo uzgadnianych planów i surowych przepisów. Daje się ono we znaki od samego początku budowy”.

CZŁOWIEK A MASZYNA — str. 1, 4

Spór o rolę psychologii pracy i psychotechniki trwa od dawna. Doświadczenie uczy, że wszelkie spory rozstrzygane są przez praktykę i potrzeby życia. W jakim stopniu problemy psychologii pracy są uwzględniane, i jak rozwiązywane w państwach, w których dynamiczny rozwój techniki, mechanizacji i automatyzacji zmienia w oczywisty sposób charakter pracy, stosunek człowieka do maszyny. Jakimi wnioskami płyną z naszych niebogatych jeszcze doświadczeń w tym zakresie?

Odpowiedź na to pytanie znaleźliśmy w artykułach na stronie 4.

Budownictwo w procesie inw

ROLA BANKÓW W rewizji inwestycji

ZYGMUNT SZALDAK

Rozpoczęta po V Plenum KC PZPR powszechna rewizja założeń i dokumentacji projektowo-kosztorysowej inwestycji objętych projektem planu na lata 1961-1965 posiada bardzo duże znaczenie gospodarcze.

Do wzięcia udziału w rewizji założeń i dokumentacji projektowo-kosztorysowej zobowiązany został m. in. aparat banków finansujących działalność eksploatacyjną i inwestycyjną. Rola banków na tym odcinku jest dwójaka.

Z jednej strony — bank, jako współuczestnik rewizji, ma zadanie włączenia się do merytorycznego rozpatrywania problematyki analizowanej inwestycji. W sferze zainteresowania banków przy realizacji tego zadania powinno być:

— ujawnianie inwestycji zbędnych w drodze wskazywania na niecelowość podejmowania lub poszerzenia produkcji określonych wyrobów i usług, jak również wskazywanie na możliwość wykorzystania istniejących rezerw w zdolnościach produkcyjnych przedsiębiorstw;

— obniżanie rozmiarów i kosztu inwestycji przez analizowanie możliwości dokonywania modernizacji przedsiębiorstw zamiast planowanej rozbudowy oraz oceny konieczności budowy nowych zakładów; w odniesieniu do tych ostatnich istotną jest minimalizacja nakładów na roboty budowlane oraz zakresu obiektów pomocniczych i usługowych;

— skracanie nadmiernie wydłużonych cykli budownictwa inwestycyjnego oraz oddziaływanie na etapowanie w oddawaniu do użytku obiektów produkcyjnych i usługowych;

— wskazywanie na możliwość zastępowania zakupów importowych (zarówno sprzętu dla planowanych inwestycji jak i surowców potrzebnych do przyszłej produkcji) źródłami krajowymi.

Udział banków w rewizji w zakresie tutaj przedstawionym, ze względu na możliwości aparatu ban-

kowego, ograniczony zostaje do określonej listy inwestycji, obejmującej w zasadzie wszystkie poważniejsze obiekty, których założenia lub dokumentacja projektowo-kosztorysowa podlega rewizji. Szczególną rolę ma tu do spełnienia aparat ekspertów bankowych, zwłaszcza personel inżyniersko-techniczny.

Rola aparatu bankowego w gospodarce narodowej, kryteria, jakie leżą u podłoża decyzji włączenia banków do rewizji oraz zadania ustalone w tym przedmiocie przez Ministra Finansów, jak również ocena „rozruchu” rewizji w okresie pierwszych miesięcy jej trwania pozwalają na sprecyzowanie kilku węzłowych problemów, na które powinien być uczulony aparat finansowy biorący udział w powszechnej rewizji założeń i dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Na czoło zagadnień wysuwa się troska o realność wykazywanych oszczędności. Chodzi tu o ocenę, czy oszczędności wygoszczoności są równoległe na wartości kosztorysowej inwestycji i jednocześnie na limitach (środkach), planowanych na okres najbliższego pięcioletnia na cele związane z rewizowaną inwestycją. Oznacza to, że wszelkie oszczędności obliczane w stosunku do wartości kosztorysowej bez jednoczesnego obniżania planowanych limitów są oszczędnościami abstrakcyjnymi i tym samym nie mogą być uznawane.

Najczęściej stwierdzane w tym zakresie nieprawidłowości polegają na poddaniu rewizji i wykazywaniu oszczędności na inwestycjach (w zakresie rzeczowym), które nie zostały objęte aktualnym projektem nowego planu 5-letniego. Wynika to częściowo z braku dostatecznej orientacji zakładów a nawet zjednoczeń co do stopnia aktualności konkretnego projektu inwestycji. Warto by więc zająć się wprowadzeniem w tej dziedzinie pełnej jasności.

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA 9 PAŹDZIERNIKA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 41 / 473

Śladami dobrej roboty

Psychotechnika w służbie przemysłu

MIECZYSLAW KABAJ

Przedsiębiorstwo składa się z ludzi, maszyn i organizacji. Wydajność, atmosfera i bezpieczeństwo pracy są zależne od właściwego rozmieszczenia ludzi i racjonalnego wykorzystania ich uzdolnień i talentów. Praktyczna realizacja tego postulatów nie jest łatwa. Uwarunkowana jest bowiem stosowaniem naukowych metod doboru zawodowego.

Przy pomocy jakich konkretnych środków i narzędzi można prowadzić w naszym przemyśle dobór zawodowy? Jednym z takich środków, któremu poświęcimy ten artykuł, jest psychotechnika. Pojęciem psychotechnika określamy „teorię i praktykę badań psychologicznych, mających na celu ustalenie właściwości psychicznych potrzebnych do skutecznego wykonywania określonych czynności zawodowych oraz stwierdzenie przy pomocy odpowiednich testów, do jakich zawodów i funkcji ze względu na posiadane uzdolnienia, nadają się najlepiej osoby poddane badaniu...”.

Spór o rolę psychologii pracy i psychotechniki trwa od dawna i będzie trwał jeszcze długo. Doświadczenie uczy, że wszelkie spory rozstrzygane są przez praktykę i potrzeby życia. Tak będzie i w naszym wypadku. Chcąc więc do tej dyskusji dorzucić parę faktów opartych na doświadczeniach młodej psychotechniki w Polsce, przytoczę kilka przykładów.

Huta „Lenina” zatrudnia obecnie ponad 18 tys. pracowników. Załoga jest młoda — jak młoda jest sama huta. Historia powstania i ukształtowania się załogi tego wielkiego przedsiębiorstwa może być niemal klasycznym wzorem dla wielu nowo powstałych zakładów w okresie powojennym. Wzorem nie pozbawionym wad i zalet, patosu, odwołań i ofiarności, połączonych często z nieudolnością i nieprzemyślaną polityką zatrudniania i rozmieszczania ludzi. „Rzeka ludzi” płynęła żywiołowo. Przyjmowano wszystkich ludzi, jeżeli mieli ręce i nogi i chęć do pracy. Nie prowadzono prawie żadnej selekcji zawodowej. Potem przyszedł okres stabilizacji zatrudnienia. Okazało się, że ludzie są źle rozmieszczeni, nie przystosowani do pracy. Stanowiło to źródło nie tylko niskiej wydajności pracy, lecz niekiedy źródło wypadków.

Oto np. sporo wypadków spowodowanych było przez suwnicowców. Gdzieś przed trzema laty przeprowadzono weryfikację suwnicowców. Na około 600 suwnicowców aż 180 nie spełniało podstawowych wymogów, które stawia ta odpowiedzialna praca. Fakt ten dał sporo do myślenia. Przeciętny koszt szkolenia suwnicowcy wynosił 6-7 tys. złotych. A straty bezpośrednie wynikły z niewłaściwego zatrudnienia ludzi przekraczały 1 milion złotych. Kłóż jednak zdola obliczyć straty pośrednie, nie tylko zresztą materialne, ale również za moze przede wszystkim moralne? Sytuacja jest paradoksalna. Przyjmujemy do ludzi. Daje się im wiedzę fachową na du-

gim i dość kosztownym kursie. Ludzie zaczynają pracę, pracują rok, dwa trzy lub dłużej. Potem okazuje się, że co trzeci z tych pracowników nie nadaje się do pracy w swoim zawodzie. Taka polityka zatrudnienia była nie tylko nieracjonalna, ale wręcz antyhumanistyczna.

Na tym tle i na gruncie wielu innych problemów związanych z gospodarowaniem czynnikami ludzkimi powstała potrzeba powołania pracowni psychotechnicznej. Starałem się dyktować Hucie „Lenina” działu bezpieczeństwa i higieny pracy przystąpiło do tworzenia pracowni psychotechnicznej.

Zadania pracowni i ambicje pracujących tu kilku młodych psychologów były szerokie i wszechstronne. Można je podzielić na zadania długookresowe i sprawy najpilniejsze, które należało przedsięwziąć w pierwszym okresie istnienia pracowni.

Najogólniej biorąc, funkcją pracowni polega na stworzeniu możliwości i konkretnych narzędzi lepszego przystosowania człowieka do pracy. Każda praca wymaga od człowieka nie tylko wiedzy ogólnej i przygotowania zawodowego, lecz również określonych poszczególnych cech psychologicznych. Z drugiej strony doświadczenie uczy, że mało spłyka się ludzi wybitnie i wszechstronnie uzdolnionych, tak jak mało jest ludzi pozbawionych wszelkich zdolności. Różnice między ludźmi dotyczą więc nie tylko ogólnych zdolności, lecz nade wszystko szczególnych uzdolnień. Człowiek pozbawiony cech psychotechnicznych niezbędnych kierownikowi samochodu, może być doskonałym ślusarzem lub mechanikiem.

Funkcją pracowni psychotechnicznej polega na poznaniu tych cech i szczególnych uzdolnień człowieka i zawodu, który wybiera. Plany pracowni idą dalej: chodzi również o poznanie zewnętrznych warunków pracy (temperatura, wilgotność, wentylacja, oświetlenie, hałas i drgania) i wreszcie o poznanie źródeł konfliktów między ludźmi; obejmują więc szeroką problematykę wzajemnych stosunków między człowiekiem i pracą oraz stosunków między ludźmi w procesie produkcji.

Takie były plany. A jaka jest rzeczywistość? Czego już dokonano?

Niespełna trzy lata działalności pracowni psychotechnicznej, to zbyt krótki okres, aby można było dać jakąś szerszą ocenę. Okres ten był próbą zarówno organizacji pracowni jak i jej społecznej przydatności. W okresie tym pracownia zajmowała się głównie przeglądem selekcyjnym pracowników. Można tu wyróżnić jak gdyby trzy sfery działalności.

Pierwsza sfera to przebadanie pracowników zatrudnionych na ważnych i węzłowych stanowiskach, głównie tzw. stanowiskach ruchomych. A więc przede wszystkim suwniczych, operatorów, maszynistów dźwigów kolejowych, kierowców elektrowozów, piecowych, żuźlowych, pracowników transportu samochodowego i kolejowego itd. Druga sfera to badanie wszystkich pracowników przychodzących do pracy, i wreszcie trzecia sfera — ba-

danie wszystkich pracowników skierowanych na przeszkolenie.

Parę uwag o technice badań. Punktem wyjścia omawianego etapu działalności pracowni było opracowanie tzw. „baterii testów”, skompletowanie minimalnej ilości przyrządów służących do poznawania pewnych cech człowieka. Rozwój pracowni pod tym względem nie jest jeszcze zakończony. Obecny zespół urządzeń, aparatów i testów papierowych pozwala zbadać około 30

cech człowieka, a więc m. in. inteligencję ogólną, rozumowanie techniczne, spostrzegawczość, tempo pracy, reakcję złożeń, sprawność ruchową, równowagę, wzrok (barwy, ostrość, pole widzenia), umiejętność oceny odległości, zainteresowania itd. Każdy pracownik poddany badaniu otrzymuje tzw. „orzeczenie psychotechniczne”, które zawiera przetłumaczoną ocenę pracownika i wnioski. Sto-

DOKONCZENIE NA STR. 4

Pragnąc ożywić publicystykę związaną z akcją rewizji projektów inwestycyjnych i przyczynić się do wymiany doświadczeń w tym zakresie, redakcja tygodnika „ŻYCIE GOSPODARCZE” i „PRZEGLĄD TECHNICZNY” organizują

KONKURS

pod hasłem:

„W POSZUKIWANIU OSZCZĘDNOŚCI INWESTYCYJNYCH”

1. Cel i tematyka konkursu. Celem konkursu jest ujawnienie i upowszechnienie najbardziej wartościowych pomysłów i rozwiązań, wskazujących rezerwy produkcyjne i inwestycyjne w latach 1961 — 1965 oraz wydobycie i ujawnienie twórczej inicjatywy społecznej w tym zakresie.

Tematyka konkursu obejmuje prace, wskazujące rezerwy w zakresie zwiększenia produkcji (szczególnie eksportowej i antyimportowej) bez inwestycji, w zakresie programowania inwestycji, obniżenia kosztów realizacji inwestycji projektowanych lub kontynuowanych, skrócenia okresu inwestowania oraz wszelkich innych rezerw produkcyjnych i inwestycyjnych. Na konkurs zgłaszać można także prace zawierające konkretne, realne propozycje usprawnienia metod przeprowadzonej obecnie akcji rewizji inwestycji.

2. Warunki konkursu. Na konkurs zgłaszać należy prace typu publicystycznego, sygnalizujące konkretne możliwości rezerw produkcyjnych lub inwestycyjnych i podające sposób użycia tych rezerw oraz przypuszczalne efekty gospodarcze.

Zgłaszać można prace dotyczące bądź to poszczególnych zakładów produkcyjnych, bądź też określonych grup branżowych (zjednoczeń) w

poszczególnych przemysłach, bądź wreszcie całych gałęzi przemysłu, jak również problemów międzygałęziowych i kompleksowych rozwiązań terytorialnych.

Nadsyłane na konkurs prace nie wymagają szczegółowego udokumentowania, powinny jednak wskazywać konkretne rozwiązania. Prace konkursowe mogą być przygotowane również w oparciu o wnioski oszczędnościowe, przedkładać zespołom inwestycyjnym w toku prowadzonej obecnie rewizji założeń projektów inwestycyjnych, mogą też zawierać wszelkie inne uzasadnione wnioski, chociażby nawet różne w stosunku do wniosków zgłaszanych w trybie urzędowym.

Uczestnikiem konkursu może być osoba indywidualna lub zespół. Objętość prac nie powinna przekraczać 8 stron maszynopisu.

3. Ocena prac i nagrody. Ocena prac konkursowych dokonana będzie przez Sąd Konkursowy, który w razie potrzeby opierać się będzie na opiniach zaproszonych do współpracy ekspertów spośród przedstawicieli stowarzyszeń naukowo-technicznych, PTE i resortów.

Za najlepsze prace konkursowe ustala się następujące nagrody:

3 nagrody I po 5.000 zł
5 nagród II po 3.000 zł
oraz szereg wyróżnień po 1.000 zł

Sąd Konkursowy może w zależności od wartości merytorycznej i publicystycznej nadesłanych prac zwiększyć lub zmniejszyć ilość nagród.

4. Termin nadsyłania prac i ogłoszenia wyników konkursu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30.XII. br. Prace na konkurs opatrzone godłem nadsyłać należy pod adresem bądź Życia Gospodarczego, Warszawa, ul. Hoża 35, bądź to Przeglądu Technicznego, Warszawa, ul. Cieskiego 3/3, w kopertach z napisem: „Konkurs — W poszukiwaniu oszczędności inwestycyjnych”. W kopercie powinna znajdować się prócz pracy konkursowej w 2 egzemplarzach, druga załączona koperta, w której podać należy nazwisko i adres zgłaszającego pracę. Uczestnicy konkursu mogą również nie ujawniać swych nazwisk, wskazując jedynie osobę upoważnioną do odbioru ew. nagrody.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi nie później niż w ciągu trzech miesięcy od daty zamknięcia konkursu.

Redakcje publikować będą cenniejsze prace w kolejności ich napływu. Prace publikowane honorowane będą w/g obowiązujących stawek.

DOKONCZENIE NA STR. 2

Gazociąg ZSRR — Polska

Wraz z decyzją o dodatkowej dostawie z ZSRR dla Polski 1 mld m³ gazu ziemnego rocznie zapadło postanowienie o budowie odpowiedniego gazociągu. Fakty te mają bardzo doniosłe znaczenie dla polskiego przemysłu chemicznego.

Według dotychczasowej umowy, Związek Radziecki miał nam dostarczać przy pomocy istniejącego węzła gazowniczego w latach 1961-1965 ok. 300 mln m³ gazu ziemnego rocznie. Dodatkowa dostawa 1 mld m³ gazu miała na zrealizowanie najbardziej nowoczesnej i ekonomicznej koncepcji budowy i rozbudowy przemysłu azotowego oraz przemysłu

organicznego na bazie acetyleny (z gazu ziemnego). Trzeba tu dodać, iż radziecki gaz ziemny, pochodzący z glebszych wiercen (ok. 2.500 m) odznacza się wysoką jakością, jest czysty, bez domieszki siarki, lepić więc nadaje się do procesów chemicznych niż gaz polski, wydobywany, jak dotychczas, ze stosunkowo niewielkich głębości. Osobny rurociąg zapewni wykorzystanie wszystkich zalet tego wysokogatunkowego surowca (w starym węźle gazowulcan mieszają się różne gatunki), nie mówiąc już o tak oczywistej okoliczności, że ten rodzaj transportu jest najbardziej ekonomiczny i wygodny.

Koszt ok. 0,5 mld zł wybudujemy ok. 200-kilometrowy odcinek od granicy z ZSRR do miejsca wybranego na lokalizację tzw. V Fabryki Azotowej. Na terenie ZSRR około 100-kilometrowy odcinek będzie wybiegał z Daszawy (okręg lwowski). Materiał do budowy całego gazociągu w postaci rur stalowych, częściowo bez szwu, częściowo spawanych, w ilości ok. 33 tys. ton dostarczy Polska. Rurociąg będzie podziemny, co nastręcza szereg trudności technicznych z uwagi na konieczność pokonania po drodze wielu przeszkód naturalnych, jak rzeki, linie kolejowe, drogi itp. Wielu wszakże doświadczeń do-

starczy w tym względzie trwająca obecnie budowa rurociągu naftowego „Schwedt — Plock — ZSRR”.

Na bazie gazu dostarczanego nowym rurociągiem zbudujemy w latach 1962-1967 nową, wielką tzw. V Fabrykę Azotową. Założenia budowy są już w opracowaniu, a ich zakończenie nastąpi w listopadzie. W I lub II kwartale 1961 r. będzie gotowy projekt wstępny. Miejsce budowy nie jest jeszcze ostatecznie ustalone. Komisja lokalizacyjna bada przydatność poszczególnych terenów.

Artykuł niniejszy jest dalszym ciągiem rozważań poświęconych problematyce racjonalnego zatrudnienia, zapoczątkowanych artykułem pt. „Ekonomia uzdolnień” (Z. G. nr 37).

Koszty krańcowe w przedsiębiorstwach kapitalistycznych

CZESŁAW GRABOWSKI

W pracach teoretyków ekonomii nie raz przebiegały wątpliwości, czy praktyka gospodarcza stosuje pojęcie kosztu krańcowego, rozpatrywane przez teorię. W r. 1939 Hall i Hitch przeprowadzili wśród przemysłowców angielskich ankietę, której wynikiem było ku ogólnemu rozczarowaniu teoretyków stwierdzenie, że przemysł nie stosuje tego pojęcia, nie postuluje się nim w swej polityce cen i nie czyni z niego użytku przy swych decyzjach inwestycyjnych. Podstawą rachunku gospodarczego były wówczas koszty roczne.

Po II wojnie światowej stało się modne stosowanie tzw. *standard costs*, kosztów standardowych. Działalność przedsiębiorstwa dzielono na pewną ilość segmentów, obejmujących różne wydziały fabryczne lub wytwórnie różnych rodzajów produktów lub tp. Poszczególne segmenty obciążano pełnymi powstałymi kosztami, przy czym każdy segment obciążano kosztami stałymi w tym samym stosunku, w jakim obciążona była nim działalność całego przedsiębiorstwa. Koszty całkowite „normalizowano” każde przedsiębiorstwo dla siebie, ustalając ich planowaną wysokość.

Jednakże wraz z rozwojem przedsiębiorstw, w miarę ich wewnętrznej racjonalizacji i szybkiego postępu technicznego, zachodziła konieczność szybszych decyzji modernizacyjnych, inwestycyjnych, podejmowania nowych przedsięwzięć, rodzajów produkcji lub zaniechania dotychczasowej działalności. Dotychczasowe metody księgowości i kalkulacji, oparte o koszty standardowe, okazały się dla większych przedsiębiorstw nie dość wnikliwe, niewystarczające.

Gdy w r. 1955 rozpisano, tym razem w Stanach Zjednoczonych, z inicjatywy *American Institute of Management*, ankietę wśród wielkich, „wzorowo prowadzonych przedsiębiorstw” okazało się tym razem, że na 110 ankietowanych firm osiemdziesiąt kilka procent stosowało koszty krańcowe w księgowości i kalkulacji cen, produkcji i inwestycji.

Na odmiennie wyników w stosunku do ankiet angielskiej z r. 1939 wpłynęły dwa powody. W ciągu upływu czasu kategoria kosztów krańcowych zdołała się przyswoić doświadczenia i wykształcić „przemysłowców”. Poza tym w Stanach Zjednoczonych odstepuje się szybciej i łatwiej od tradycyjnie przyjętych metod, jeśli nowe są bardziej od dawnych przydatne.

ZASTOSOWANIE KATEGORII KOSZTÓW KRAŃCOWYCH

W jaki jednak sposób można stosować w praktyce przedsiębiorstwa wielkość tak abstrakcyjną, tak wyjątkowo teoretyczną, jak koszt produkcji dodatkowej jednostki produktu? Co więcej, jak na tym nieuchwytnym pojęciu zbudować księgowość i system kalkulacji? Odpowiadając na to w swej książce de Bodi, teoretyk i praktyk, profesor ekonomii w Antwerpii a zarazem dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego, Pierwszą część książki poświęca rozważaniom teoretycznym, które następnie ilustruje w drugiej części opisem księgowości i kalkulacji przedsiębiorstwa tekstylnego średniej wielkości.

Zwykle uważamy, że koszty zmienne zależne są w pewnej mierze od wielkości produkcji, autor, analizując bliżej te zależności, rozróżnia koszty zmienne ciągłe od „półzmiennych”, które mają przebieg skokowy, regularny lub nieregularny. Wywody te ilustruje autor przykładami i wykresami.

Dla kalkulacji ex ante ważny jest koszt zmiennej przeciętnej w ciągu określonego ubiegłego okresu. Jeśli jednak przedsiębiorstwo zamierza

podjąć produkcję dodatkowej partii lub rozpocząć produkcję odmienną niż zazwyczaj wyboru, potrzebna jest dokładna analiza, wskazująca, jak wielka będzie rozpiętość między kosztami zmiennymi przeciętnymi a faktycznymi, jak kształtować się będzie krzywa zmiennych dla danego, określonego wyrobu. Albowiem nawe dla wyrobów zwyczajowo produkowanych nie tyle jest ważny dla przedsiębiorstwa przeciętny koszt zmienny, ile odchylenia od przeciętnej, odchylenia w górę i w dół, wielkość tych odchyśleń i czynniki na nie wpływające.

Skierowanie głównej uwagi przedsiębiorstwa na te odchylenia — jest pierwszą zasadą księgowości marginalistycznej.

Przypatrzmy się bliżej kosztom zmiennym dodatkowej ilości produktu ponad ilość zwyczajową, np. ilości, której wyprodukowanie wymaga zatrudnienia drugiej zmiany robotników w ciągu pewnego czasu. Koszt każdej jednostki produktu, jako części tej ilości, będą jednakowe, jednakże koszt własny całej ilości będzie różny od przeciętnego kosztu produkcji normalnej. W stosunku do przeciętnych kosztów zmiennych powstaną bowiem odchylenia niektórych składników kosztów w górę, innych zaś w dół, dokładnie ich uchwycenie e umożliwi dopiero właściwą kalkulację. Na odchylenia te, na rozpiętość między kosztami faktycznymi a przeciętnymi zwrócona jest główna uwaga.

Następuje tu metamorfoza pojęcia kosztu krańcowego, polegająca na tym, że podstawową wielkością staje się nie — jak w teorii ekonomii — dodatkowa jednostka produktu, lecz cała partia produktu, cała dodatkowa ilość, której cenę mamy wyznaczyć.

Omówienie pojęcia kosztu krańcowego w jego nowej, stosowanej w praktyce przedsiębiorstw postaci, poprzedza autor ciekawym zarysem teorii kosztów krańcowych w tradycyjnym znaczeniu tego pojęcia.

Omawiając kształt funkcji kosztów krańcowych, polemizuje autor z tradycyjnym ujęciem tej krzywej w postaci litery U, jak wiadomo, ujęcie to jest konsekwencją przyjęcia zasady przychodów nieproporcjonalnych w przypadku, gdy jeden czynnik jest ograniczony. Uogólnia się tu przykład plonów, które nie wzrastają proporcjonalnie do ilości pracowników w przypadku obszaru rolnego, obrabianego w całości przez kolejno coraz to większą ilość rolników.

De Bodi wskazuje na okoliczność, że zarówno sama zasada nieproporcjonalnych przychodów, jak i kształt krzywej w postaci U bywały uogólniane w polemikach w sposób niesłuszny. Dlaczego zakładamy, że jeden rolnik obrabia bezskutecznie cały obszar gruntu, z którym nie może się uporać, a który następnie podlega uprawie przez dalszych, dodatkowych rolników, również w liczbie niewystarczającej do uprawy całości? Bardziej życiowe byłoby podejście takie, że jeden rolnik uprawia skutecznie tylko tyle gruntu, ile jest w stanie uprawić swymi siłami i taki sam obszar będzie uprawiał każdy dodatkowy rolnik aż do wyczerpania rozporządzonej ilości roli. Wówczas przychody będą stałe i proporcjonalne do ilości wydatkowanej pracy.

Inaczej mówiąc: rzecz nie polega na ograniczoności czy nieograniczoności czynników, lecz na ich podzielnosci.

Podzielność czynnika stałego sprawia, że funkcja kosztów krańcowych przybiera kształt prostej, równoległej do osi odciętych, na której zaznaczamy ilości produkowane. Z chwilą wyczerpania się czynnika stałego koszt krańcowy przybiera wielkość nieskończoną, prosta pozioma gwałtownie zagina się w górę, równole-

gle do osi rzędnych, jako do osi kosztów.

Analogicznie przedstawia się sprawa w przemyśle, gdzie czynnik stały, podzielną występuje w różnych postaciach: park maszynowy pracuje nie jako całość, lecz każda maszyna pracuje oddzielnie, wytwarzając taką ilość, jaką z jej pomocą (lub z pomocą określonego zespołu maszyn przy pracy wielowarsztatowej) może wyprodukować jeden robotnik; czas dzieli się na określoną ilość godzin, zaś w ciągu każdej godziny produkuje się pewną, tę samą ilość produktu, jednakże ilość możliwych godzin ruchu każdej maszyny jest ograniczona; szybkość obrótów maszyny można zmieniać, gdy jednak raz zastosujemy potrzebną nam szybkość, otrzymamy w każdej jednostce czasu taki sam efekt.

Rezultat: w danych warunkach wielkość kosztów krańcowych nie zależy od woluminu produkcji; koszt krańcowy równa się przeciętnemu kosztowi zmiennemu.

Czy oznacza to, że koszty krańcowe przybierają zasadniczo zawsze kształt prostej, równoległej do osi odciętych? Nie podobnego: jeśli czynnik stały jest niepodzielny, wówczas przybierają one znany nam kształt krzywej U.

Jak widać, autor podchodzi do teorii kosztów w sposób czysto pragmatyczny; nie czyni z takiej czy innej krzywej kosztów przedmiotu ideologii, nie łączy jej z teorią wartości, nie wkłada w nią treści filozoficznych. Wszystko jest kwestią celowości, praktyczności i umiejętności uwzględnienia decydujących czynników.

KSIEGOWOŚĆ MARGINALISTYCZNA

Przechodząc do zagadnień praktycznych, autor podkreśla, że w księgowości marginalistycznej sprawą najważniejszą jest sposób zaliczenia kosztów stałych. Jak wiadomo, niektóre koszty „stałe” zmieniają swą wielkość bezwzględnie i względnie zarówno przy rozszerzaniu działalności produkcyjnej, jak i przy jej zwężeniu. Księgowość marginalistyczna kładzie silny nacisk na zaklasyfikowanie ich jako półstałych, czyli na obciążanie nimi produktu — nie jak to dotychczas czyniono w tej samej wysokości stosunkowej — lecz w wysokości zmiennej. Staje się tu ważne przy kalkulacji opłacalności zwiększenia lub zmniejszenia produkcji, a także jako substrat decyzji co do podjęcia wytwarzania wyrobów nowych, lub zaniechania produkcji dotychczasowych.

Okazało się ponadto, że hamulec gwałtownego, elastycznego, przystosowania się przedsiębiorstwa do szybko zmieniających się warunków jest ujemowanie wszystkich kosztów stałych jako kosztów ogólnych całego przedsiębiorstwa i obciążanie nimi wszystkich wyrobów w jednakowym stosunku. Rozróżniono zatem koszty stałe, wspólne dla całego przedsiębiorstwa od kosztów stałych specyficznych np. dla danego wydziału lub dla danego wyrobu, albo dla produktu przeznaczanego na pewien określony rynek. Te koszty stałe nie obciążają innych wydziałów lub innych wyrobów, albo produktów przeznaczonych na inny rynek. Są one „stałe” tylko w wąskim zakresie klasyfikacyjnym, co znacznie uelastycznia kalkulację planową.

Dwie zatem cechy są charakterystyczne dla praktycznego stosowania marginalizmu w przedsiębiorstwie: po pierwsze, zwrócenie uwagi nie na koszty przeciętne, lecz na odchylenia od nich, powodowane konkretnymi okolicznościami, na rozpiętości tych odchyśleń, które należy umiejętnie wykorzystać; po drugie, rozbić koszty stałych na stałe ogólne i stałe specyficzne, charakteryzujące dany wycinek produkcji.

RÓWNOWAGA PRZEDSIĘBIORSTWA

Jednym z ciekawszych wniosków, które de Bodi wysnuwa ze swych rozważań, jest odwołanie podejścia do dotychczasowego ujmowania tzw. punktu równowagi przedsiębiorstwa. Zwykle uważa się, że dla każdego przedsiębiorstwa charakterystyczny jest pewien punkt, w którym jego koszty są najniższe. Punkt ten wyznacza cenę optymalną. De Bodi odwraca ten stosunek: jeśli znane są odchylenia kosztów zmiennych krańcowych od kosztów przeciętnych i czynniki wpływające na te odchylenia, wówczas cena sprzedaży wyznacza, w jakim punkcie przedsiębiorstwo osiągnie równowagę. Nie ma jednego punktu równowagi, istnieje natomiast wiele rozmaitych punktów równowagi przedsiębiorstwa zależnych od ceny sprzedaży, od wielkości serii, od zmianowości itp.

Marginalistyczne podejście do problemu kosztów w praktyce przedsiębiorstwa, doprowadziło do stworzenia kilku wielkości obliczeniowych, stosowanych obecnie w rachunku gospodarczym, a omówionych w książce De Bodi. Dwa z nich zasługują na szczególną uwagę, nie tylko ze względu na swą treść (która jest modyfikacją znanych wielkości), ale na sposób ich stosowania.

Pierwsze z nich, to „współczynnik przychodu krańcowego”: jest to różnica między ceną sprzedaży a sumą kosztów zmiennych, wyrażona w odsetkach ceny. Inaczej mówiąc jest to marża brutto, zawierająca koszty stałe, procent i zysk.

Drugie, to „krańcowy wkład” (contribution marginale): jest to ta sama różnica, jednak wyrażona w ilości jednostek pieniężnych, czyli absolutnie nadwyżka ceny nad sumą kosztów zmiennych. Np. jeśli w cenie sprzedaży koszty zmienne wynoszą 80%, zaś współczynnik przychodu krańcowego 14%, wówczas przy sprzedaży 10 000 jednostek produktu po 200, wkład krańcowy wynosi 2 000 000 po 0,14, czyli 280 000 jednostek pieniężnych.

Te dwie wielkości łącznie pozwalają np. ocenić, w jakiej mierze zamierzona sprzedaż danej serii produktu po cenie innej niż dotychczasowa, zezwala na pokrycie części lub ogólnej sumy kosztów stałych, zarówno ogólnych, jak i specyficznych. Metoda ta prowadzi do zaniechania tradycyjnego obciążania kosztów własnych pełnymi kosztami stałymi, natomiast umożliwia rozpoznanie, w

jakiej wysokości koszty stałe zostaną w danym przypadku pokryte. Stosowanie marginalnych kryteriów kalkulacyjnych może być szczególnie pomocne przy decyzjach modernizacji. Substratem decyzji będzie wówczas badanie, czy produkcja pokrywa jeszcze koszty stałe specyficzne (a więc np. koszty stałe przypadające na dany produkt lub na dany wydział) oraz czy i w jakiej mierze przyczynia się do częściowego pokrycia kosztów stałych ogólnych. Gdy wkład krańcowy stanie się zbyt mały i nawet specyficzne koszty stałe nie zostaną pokryte, uzasadniona jest decyzja modernizacji.

Podobne postępowanie, rozszerzone na badanie również kosztów zmiennych, poprzedza decyzje inwestycyjne. Ponieważ procent od kapitału jest jedynie jednym ze składników kosztów stałych, przeto kryterium decyzji inwestycyjnej będzie nie ocena, czy osiągnię się określony procent od kapitału, lecz wnikliwa ocena współczynnika przychodu krańcowego i jego kalkulacyjna wielkość.

Poddając krytycznym rozważaniom zarówno pojęcie kosztów krańcowych w przyjętym przez praktykę gospodarczą znaczeniu, jak też metodę księgowości marginalnej — za którymi zresztą się De Bodi opowiada — widzi on granice tej metody w fakcie, że rozpiętości krańcowe kosztów poznaje się na podstawie danych faktycznych z okresów przeszłych i że wskazana jest ostrożność w ich ekstrapolacji. Stosowanie marginalizmu wymaga zatem wnikliwego i krytycznego traktowania danych sprawozdawczych i elementów kalkulacyjnych.

Postulując się przez de Boda terminem „krańcowy” w zastosowaniu do praktycznego znaczenia tego pojęcia, jest pewną dowolnością, która może być źródłem nieporozumienia. Warto dodać, że ekonomieści amerykańscy stosują w tym przypadku zamiennie termin „incremental”, „wielkość przyrostową”, określając dla praktyki gospodarczej koszt krańcowy, jako przyrost właściwych kosztów całkowitych w stosunku do przyrostu określonej jednostki produktu.

Książka de Bodi zamyka się w wąskich ramach przedsiębiorstwa jako mikrojednostki. Pisana bez pochopnych uogólnień, bez pryncypialności, traktująca rozróżniane problemy z czysto praktycznego punktu widzenia, pozostawia wrażenie bezprezycyjnej rozsądnie napisanej, pouczającej książki.

Wydać się, że byłoby celowe, aby nasz aktyw gospodarczy zapoznał się z tą przedstawioną metodą księgowości i kalkulacji. Szczególnie działając w okresie poszukiwania metod uściślenia rachunku ekonomicznego i ulepszenia dotychczasowych metod kalkulacji dla decyzji inwestycyjnych i modernizacyjnych, uelastycznienie i różnicowanie pojęcia kosztów mogłoby być bardzo pomocne.

*) Jean - Pierre de Bodi, Critique économique du prix de revient industriel, Louvain, Nauwaelaerts, 1959, s. XIV + 176.

Alarm o czytelnictwo nie odwołany

Pod tym tytułem Przegląd Techniczny publikuje redakcyjny artykuł wstępny, w powiększonym do 12 str. druku numerze 40, którego treść poświęcona jest głównie zagadnieniom książki i prasy technicznej w związku z „Dziennik Książki i Prasy Technicznej” (8-16 października br.).

Jak z artykułu tego wynika, czytelnictwo prasy technicznej w Polsce w ostatnich latach (1956-1958) wykazywało tendencję spadkową. Świadczy o tym między innymi takie fakty, jak zmniejszenie się nakładów czasopism technicznych, obserwowane w tych latach i spadek udziału indywidualnej prenumeraty czasopism technicznych w ogólnej liczbie prenumerat.

Artykuł postuluje konieczność podjęcia zorganizowanej pracy nad wzmocnieniem czytelnictwa. Mimo że temat nie jest nowy, brak jest jeszcze wyraźniejszego programu działania w tym zakresie. Tak przynajmniej sądzić można z następujących stwierdzeń artykułu: „...trzeba nie odkładać przystąpić do... opracowania konkretnych metod i środków działania i walki, szczególnie w dziedzinie przydatności prasy technicznej dla potrzeb gospodarki narodowej... skrócenia (podkreślenia recenzenta) okresu jej produkcji poligraficznej” itd.

Nieco optymistycznie świadczy o czytelnictwie technicznym informacje zawarte w innym artykule tego numeru pod tytułem „Perspektywy rozwoju czytelnictwa technicznego w zakładach pracy” — mgr E. Assburego. Dane liczbowe oparte o materiały bibliotek fachowych wskazują na dość znaczną dynamikę liczby czytelników, a przede wszystkim wywyższonych ksiązek i czasopism w latach 1956-1958.

Mgr Assburego informuje o perspektywach rozwoju czytelnictwa technicznego w oparciu o uchwałę Rady Ministrów z 16 maja br. w sprawie organizacji informacji technicznej i ekonomicznej, wyrażając na zakończenie pogląd, że „jesteśmy w przededniu rozwoju czytelnictwa literatury fachowej w zakładach pracy wszelkich kategorii”.

Niestety, na razie bardziej wymowne od tej opinii przemawiają w dalszej części numeru relacje o bibliotekach zakładowych i stanie czytelnictwa w zakładach przemysłowych.

W numerze braku jest informacji porównawczych stanu naszego czytelnictwa i rozmiarów akcji wydawniczej w stosunku do sytuacji obserwowanej u naszych bliźszych i dalszych sąsiadów. (t)

recenzje ... przeglądy ... recenzje ... przeglądy ...

Z zagadnień rozwoju kapitalizmu w rolnictwie Królestwa Polskiego

Lata 1847-1861 w historii rolnictwa polskiego są okresem, w którym, obok istniejących starych form gospodarowania z coraz większą siłą i w coraz większym zakresie, pojawiają się formy nowe. Są one wprawdzie jeszcze silnie zformalizowane, powiązane, lecz zarazem zwiastują i są zapowiedzią nowego, różnorodnego, powstającego z rozpadu feudalizmu, treści kapitalistycznych. Można przyjąć, że stwierdzenie to jest dla wszystkich, którzy zajmowali się, czy też zajmują historią gospodarstwa społecznego tego okresu, a w szczególności historią rozwoju rolnictwa, trudnym i silnie. Inaczej jednak rzecz ma się, kiedy postawimy pytanie: Czy na podstawie zbadanych i zaobserwowanych zjawisk możemy mówić o wysokim, czy też niskim poziomie rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Tak postawiona sprawa nie będzie dla nas trudna, wręcz łatwa, jeśli się nie przedmiotem dyskusji i gorących polemik naukowych.

Praca młodego, przedwcześnie zmarłego naukowca, byłego pracownika Katedry Historii Gospodarczej SGPiS mgr Juliana Chmury pt. „Problemy siły roboczej w rolnictwie Królestwa Polskiego” jest naukowo udołumentowanym, rzeczowym do tej dyskusji wkładem. Główną treścią pracy J. Chmury jest teza o nieistnieniu w Królestwie Polskim w okresie przedwiosnowym rynku siły roboczej, i co się z tym nieodłącznie wiąże teza o słabym rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Postawienie tej tezy i jej przeciwnie stawienie poglądom wielu badaczy, którzy uważali, że problem siły roboczej dla rozwijającego się rolnictwa został rozwiązany przez występowanie tzw. rugów chłopieckich. Badacz ci jednakże bliżej tego zagadnienia nie analizowali, przyjmowali że rug dostarczał dostateczną ilość siły roboczej rozwijającego się folwarku, który w mniemaniu wielu z nich był folwakiem kapitalistycznym. Niezależnie, jak to wykazuje autor, spostrzegali istnienie braku rak do pracy na pańskim majątku, zagadnieniem tym jednak bliżej nie interesowali się.

Medzy innymi chyba i dlatego, autor stawiając tezę o nieistnieniu rynku siły roboczej w rolnictwie Królestwa Polskiego stara się ją udołumentować badając możliwe wszechstronnie całe krąg zagadnień związanych z problemem siły roboczej, w którym to kręgu, jak słusznie stwierdza, „aktywności siły w soczewce najważniejszego zagadnienia okresu przedwiosnowego od feudalizmu do kapitalizmu”. Autor stara się dać jednocześnie odpowiedź na pytanie: czy w rolnictwie Królestwa występował przed wstąpieniem braku rak do pracy, czy też nie. Jeżeli zjawisko to istotnie występowało, to jakie były jego przyczyny i skutki.

Temu tokowi rozumowania podporządkowany został układ pracy. Autor dzieli ją na dwie części. W części pierwszej (rozdział I i II) podejmuje się próbę ustalenia rozmiarów i natężenia zjawiska braku siły roboczej w rolnictwie Królestwa, ocenie proponowanych w tej mierze środków zaradczych. Zjawiska te i fakty, autor dokumentuje publikowanymi w gazetach i czasopiśmie wypowiedziami współczesnych, dotyczącymi omawianego problemu, nie wykluczając samemu, w tej części pracy, datę i datę ich wypowiedzi. To dwa pierwsze rozdziały, które stanowią część pierwszą pracy, można by nazwać warsztatem pracy badacza. Wartość dwóch pierwszych rozdziałów polega głównie na uściwieniu, uogólnieniu, ciekawym przedstawieniu poglądów, głównie rolników-praktyków, na aktualny wówczas dla nich problem.

W następnych rozdziałach (rozdział III, IV i V), stanowiących część drugą pracy, autor zajmuje się analizą przyczyn wzrostu zapotrzebowania na siłę roboczą, omawia stosowane w praktyce sposoby zaradania brakowi siły roboczej i jego skutki. Na podstawie przeanalizowanego materiału autor stwierdza, że wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą był przede wszystkim rezultatem ekstensywnego zwiększania powierzchni upraw. Mniejszą rolę przypisać należy w tym względzie intensyfikacji produkcji, która w tym czasie była niewielka. Utrzymywanie się pańszczyzny hamowało postęp w zakresie narzędzi pracy, powodując, że możliwości łagodzenia skutków braku siły roboczej na drodze wzrostu wydajności pracy, były znikome. Temu brakowi siły roboczej zwichła siarale się zapobieganie przez zastępowanie części pańszczyźnianych form wyższości kłosa formami półfeudalnymi, co urozeczywistniano na drodze osadzania rugowanych chłopów na małych kawałkach ziemi w charakterze zagrod-

ników, komorników, ogrodników, morganowików itp., „przykuwając” ich w ten sposób do dworu. Dalej cytowano to drogą zwiększania różnego rodzaju powinności pańszczyźnianych, stosowania najmu przymusowego, przez próby intensyfikacji produkcji, stosowanie nowej organizacji pracy, zwiększanie kwalifikacji robotników, a nawet popieranie migracji robotników z innych dzielnic Polski i z zagranicy. Wszystkie te próby „szlachetnego” zaradania brakowi siły roboczej dla folwarków w ramach ustroju feudalnego konczyły się i musiały się konczyć niepowodzeniem. Panujące stosunki feudalne utrudniały bowiem kształtowanie się rynku wewnętrznego siły roboczej, uniemożliwiały racjonalną organizację pracy i hamowały wzrost wydajności pracy. Wszystkie te próby, nie przynosiły jednak brak rak do pracy w rolnictwie Królestwa. Brak siły roboczej dla folwarków, występujący w okresie istnienia na wsi dużej ilości ludności bezrolnej i wynikający, jak stwierdza autor, z nieistnienia rynku siły roboczej oraz z nieprzekształcenia się jeszcze wielkiego wyrobnika w nowoczesnego proletariatu, mógł być zlikwidowany jedynie na drodze zniesienia feudalnego sposobu produkcji. Dopóki tego nie dokonano nie mógł nastąpić szybki postęp kapitalizmu w rolnictwie. Z tego też względu, reformy uwłaszczeniowej z 1861 r., jak autor słusznie stwierdza, nie można uważać za akt zamykający proces przechodzenia rolnictwa Królestwa Polskiego do feudalnego do kapitalistycznego sposobu gospodarowania, ale za wyłączenie procesu ten inicjujące. Reforma uwłaszczeniowa przyspieszała i potęgowała występujące już wcześniej, na wsi polskiej procesy rozwoju kapitalizmu. Były one jednak hamowane i ograniczane przez cały układ stosunków społeczno-gospodarczych. Wynikiem tego był bardzo powolny rozwój kapitalizmu na wsi Królestwa. Potwierdzają to badania z zakresu siły roboczej.

Przeanalizowane przyczyny występującego zjawiska braku siły roboczej, w ogóle ukazanie tego zagadnienia po raz pierwszy na szerokiej bazie źródłowej sądzić wyłączenie, nie tylko w rolnictwie, ale i w przemyśle, że w rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, pozostanie niezaprzeczona zasługa autora omawianej pracy.

Bazę źródłową rozprawy stanowi głównie publicystyka gospodarcza z okresu przedwiosnowego, to jest, wszystkie dostępne autorowi czasopiśmi wychodzące w Królestwie w tym czasie, z wyjątkiem czasopism urzędowych oraz literackich, zawierających mało odnoszących się do tematu danych. Materiały archiwalne posłużyły autorowi, w przeważającej mierze, dla potwierdzenia tych ustaleń na podstawie informacji prasowych. Takli stosunek do wykorzystanych źródeł, w tym zakresie, jest w pełni uzasadniony, jest w tym przypadku, takiego podejścia do materiału opracowywanego, jesteśmy zdania, że charakterystyka tych materiałów dokonana we wstępie, jest nie dość wnikliwa. Decyzja wyboru czasopiśmi jako głównej bazy źródłowej charakteryzującej zjawisko, do ich możliwości szczegółowej charakterystyki. Treść jednak zaznaczyć, że wstęp, w którym m. in. mówi się o charakterystyce źródeł, mał iść przedkładając. W tej sytuacji trudno o bliższe uściwianie się do sprawy, które nie są rezultatem ostatecznych, dojrzałych przemysłów autora.

Przeanalizowana praca miała być przedstawiona jako rozprawa doktorska, a jej ostateczną redakcję ukończył, jak to już zaznaczyliśmy, przedwcześnie zmarły autor. Prace więc nie zostały, zmarły niedawno prof. dr A. Grodzki. Do druku przygotował: Zbigniew Landau, Jerzy Cielecki, Jerzy Tomaszewski.

STANISŁAW JASICEK

*) Julian Chmura, Problem siły roboczej w rolnictwie Królestwa Polskiego, Warszawa, 1959, stron 314, PWN.
) Do podobnego, w tym zakresie, autor w sprawie zastępowania czysto feudalnych form wyższości kłosa formami półfeudalnymi, nie precyzując tego bliżej, dochodzi S. Kowalski w pracy: Zagadnienie siły roboczej w rolnictwie i hutnictwie w przedwiosnowym Królestwie w latach 1847-1861, s. 24, 25, wydawnictwo „Prace i Zbiory” — S. Kowalski, J. Jedlicki, A. Jęzierski, Zbiory: Ekonomia rolnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1847-1861, Warszawa, 1958, str. 313, PWN.

Gazociąg ZSRR-Polska

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Decyzja zapadnie w ciągu miesiąca. W każdym razie lokalizacja ma na celu przybliżenie ośrodka produkcji do terenów zapotrzebowania. Istniejące obecnie fabryki nawozów azotowych (Chorzów, Kędzierzyn, Tarnów) położone są na południu kraju, co bardzo wydłuża drogę transportową. Płock, gdzie również będą wytwarzane nawozy azotowe, będzie nastawiony głównie na zapotrzebowanie północno-zachodniej części Polski. Przyszła Fabryka Azotowa ma zaspokoić potrzeby naszego rolnictwa na północy i północnym wschodzie. W tym więc rejonie lub w jego pobliżu powinna być usytuowana.

Według orientacyjnych danych, budowa tej najnowocześniejszej w kraju fabryki azotowej będzie kosztowała ponad 6,2 mld zł. Kosztom 2,3 mld zł zakończymy na przełomie lat 1965-1968 I etap budowy. Wówczas fabryka dostarczy 800 ton amoniaku na dobę, czyli niewiele mniej

niż obecnie wszystkie fabryki azotowe (nieco ponad 1000 ton). Podkreślić przy tym trzeba, że jego produkcja, z uwagi na surowiec, będzie o przeszło 30 proc. tańsza, niż obecna z koksu. Zakończenie II etapu budowy nastąpi w r. 1967. Użytkujemy wówczas dalsze 550 ton amoniaku na dobę, czyli razem 1.350 ton, a ponadto rozwinie szeroki wachlarz produkcji organicznej na bazie acetyleny (z gazu ziemnego) — tworzyw, włókien sztucznych itp. Znaczący i tu, że acetylen uzyskiwany z gazu ziemnego będzie kosztował połowę tego, co wytwarzany dziś z koks. Amoniak będzie surowcem przede wszystkim dla produkcji mocznika — nawozowego, paszowego, tworzywego itd. Po pełnym uruchomieniu roczna produkcja w Fabryce Azotowej osiągnie wartość ok. 5 mld zł, co dawałoby dobry wskaźnik efektywności inwestycji — ok. 1,27.

Tak więc zwiększone dostawy gazu ziemnego z ZSRR umożliwiają nam realizowanie najbardziej ekonomicznej koncepcji fabryki związków azotowych oraz zapewniają szeroką bazę surowcową (obok petrochemii w Płocku) dla rozwoju produkcji nowoczesnych tworzyw i włókien sztucznych. Wytworem tej koncepcji będzie właśnie Fabryka Azotowa. Ta ilość gazu, jaką otrzymamy w

latach 1961 — 1965, umożliwiłaby jednocześnie intensyfikację i modernizację istniejących fabryk związków azotowych. V Fabryka zużytkuje rocznie ok. 650 mln m³ metanu. Co do pozostałej ilości z dodatkowych dostaw, istnieją w rezerwie chemii projekty racjonalnego zagospodarowania. Przede wszystkim będzie można zintensyfikować przy pomocy importowanego metanu produkcję obu fabryk w Tarnowie (I i II) oraz rozpocząć produkcję amoniaku z gazu ziemnego w Oświęcimiu. Ponadto dostarczając pewną ilość gazu ziemnego na potrzeby Śląska, można by uzyskać w zamian z przemysłu ciężkiego gaz koksowniczy dla Zakładów Azotowych w Chorzowie. W ten sposób można by w wysokim stopniu zmodyfikować tę mocną przestarzałą i pracującą w trudnych warunkach fabrykę. Dalaby ona znacznie większą i tańszą niż obecnie produkcję przy mniejszej zużyciu, co przy chronicznym braku rak do pracy na Śląsku nie jest bez znaczenia.

Wydać się, iż w każdym razie cała ilość importowanego dodatkowego gazu ziemnego powinna pójść na cele przerobu chemicznego, co, jak wiadomo, jest najbardziej ekonomicznym sposobem zastępowania tego cennego surowca.

W. D.

Rosnące wciąż zapotrzebowanie na węgiel oraz poważne nakłady środków materiałowo-technicznych i pieniężnych, złożone na górnictwo węglowe, zmuszają nas do poszukiwania możliwości i sposobów ograniczenia oraz oszczędzenia zużycia węgla. Jednym z takich rozwiązań miało być wykorzystywanie dla potrzeb przemysłu i ludności ciepła (para, gorąca woda) wytwarzanego przez elektrownie przy produkcji energii elektrycznej.

Realizację omawianego rozwiązania oszczędnościowego podjęto głównie w ośrodkach o odpowiednim skupisku potencjalnych odbiorców ciepła. W tym celu rozpoczęto przystosowywanie niektórych już istniejących elektrowni, jak np. w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Bydgoszczy, a ponadto przystąpiono do budowy specjalnych elektrociepłowni np. w Bielsku, Łodzi, Ostrołęce, Warszawie.

Opłacalność takiego rozwiązania występuje jednak tylko wtedy, gdy rozmiary odbieranego przez użytkowników ciepła są bliskie rozmiarom jego produkcji. W przeciwnym bowiem przypadku zamiast oszczędności powstają straty na skutek odpowiednio zwiększonego zużycia paliwa przy równoczesnej produkcji energii elektrycznej i energii cieplnej (które jednak jest znacznie mniejsze niż zużywaliby odbiorcy ciepła dla własnej jego produkcji) oraz niepełnego wykorzystania urządzeń, jakie muszą być do tego celu zainstalowane.

Wykorzystanie energii cieplnej elektrowni uzależnione jest bowiem głównie od możliwości przesyłowych, to jest sieci cieplnej. Niestety, praktyka dotychczasowa wykazała, iż budowa sieci cieplnych nie jest odpowiednio zsynchronizowana z inwestycjami w elektrowniach. Obserwuje się ciągle nienadążanie budowy sieci za możliwościami produkcji energii cieplnej.

Na skutek właśnie opóźnień w budowie sieci cieplnych wykorzystanie w 1959 r. zainstalowanej mocy cieplnej elektrociepłowni w Łodzi wyniosło ca 50%, a w 1960 r. nie przekroczy 75%, zaś wykorzystanie mocy cieplnej elektrociepłowni Żerań w 1959 r. wyniosło zaledwie 25%, a w 1960 r. ma osiągnąć 46%. Podobne rezerwy mocy cieplnej występują w EC Ostrołęce i EC Bielsku.

Za liczbami tymi kryją się poważne straty, jakie ponosi gospodarka narodowa z tytułu zamrożonych nakładów inwestycyjnych w niewykorzystanych całkowicie urządzeniach cieplownicznych elektrowni oraz z tytułu zwiększonego zużycia paliwa przy produkcji energii elektrycznej w urządzeniach przystosowanych jednocześnie do produkcji ciepła na zbyt. O rozmiarach tych strat można się najlepiej zorientować na przykładzie sytuacji w Warszawie, gdzie oprócz istniejących już elektrowni warszawskiej i EC Żerań, buduje się obecnie nową elektrociepłownię na Siekierkach.

Według założeń na lata 1961-65 w zakresie budowy sieci Przedsiębiorstwa Warszawskich Inwestycji Ciepłych wskaźniki wykorzystania zainstalowanej mocy cieplnej

dwa elektrociepłowni będą się kształtowały następująco (w %/o):

Rok	EC Żerań	EC Siekierki
1961	54,2	—
1962	64,0	—
1963	70,8	19,4
1964	80,5	28,9
1965	84,4	53,3

Z zestawienia tego wynika, iż nie dobor możliwości przesyłowych ciepła dla EC Żerań trwać będzie przez cały okres nowego pięcioletnia. W nowo budowanej EC Siekierki wykorzystanie mocy cieplnej wynosić będzie zaledwie połowę jej możliwości. Warto tu dodać, że uruchomienie pierwszego turbozespołu w EC Siekierki przewiduje się w roku 1961. Jak dotychczas, nie przystąpiono jednak do budowy sieci cieplownicznej dla odbioru ciepła z tego pierwszego turbozespołu.

Na podstawie porównania przeciętnych wskaźników nakładów inwestycyjnych przypadających na 1 MW mocy elektrycznej w nowocześniejszej elektrowni kondensacyjnej,

Oszczędności które drogo kosztują

JIRZY LASOCKI

ty, nie produkującej energii cieplnej, na zbyt, i analogicznych wskaźników dotyczących elektrociepłowni można twierdzić, że gdyby wybudowano zamiast obu elektrociepłowni elektrownie kondensacyjne o tej samej mocy elektrycznej, jak w omawianych elektrociepłowniach, koszt budowy byłby niższy w przypadku EC Żerań o ok. 581 mln zł i EC Siekierki o ok. 291 mln zł.

Obliczając straty od niewykorzystywanych nakładów inwestycyjnych przy zastosowaniu oprocentowania, zalecanego przez Komisję Planowania przy RM dla obliczeń wskaźnika ekonomicznej efektywności inwestycji w wysokości 15%, roczna strata np. w 1960 r. od powyższych nakładów na skutek niepełnego wykorzystania mocy cieplnej wynosiłoby w EC Żerań ok. 5,4 mln zł, a w EC Siekierki ok. 2,5 mln zł. Oprócz tego należy również uwzględnić straty z tytułu zwiększonego zużycia paliwa przy produkcji energii elektrycznej w elektrociepłowniach w stosunku do elektrowni kondensacyjnych, które uwzględniając planowane na 1965 r. przez Zakłady Energetyczne Okręgu Cen-

tralnego rozmiary produkcji energii elektrycznej — wynosić będą w EC Żerań ok. 28,7 mln zł, a w EC Siekierki ok. 19,3 mln zł.

Tak więc łączna kwota strat w obu elektrociepłowniach w ostatnim roku następnej pięcioletki wynosić będzie ok. 74 mln zł. Warto tu dodać, iż straty spowodowane zamrożeniem nakładów inwestycyjnych oraz zwiększonym zużyciem węgla tylko w EC Żerań poniesione w latach 1955-1959 przekraczają 353 mln zł, a w 1960 r. wyniosą ok. 71 mln zł.

Przyjmując wykorzystanie zainstalowanej mocy cieplnej w latach 1961-65 według podanych wyżej wskaźników — straty, jakie poniesione będą z omawianych przyczyn w obu elektrociepłowniach wyniosą w EC Żerań ok. 253,6 mln zł i w EC Siekierki ok. 187,3 mln zł. A więc łączne straty, jakie powstaną w okresie pięcioletnia tylko w elektrociepłowniach warszawskich wyniosą prawie pół miliarda złotych. Do tego należy jeszcze dodać straty wynikające z zużycia węgla i koksu w kotłowniach lokalnych i mieszkaniach, które mogłyby odbierać energię cieplną z elektrociepłowni, a także koszty remontów, konserwacji i obsługi kotłowni lokalnych.

Powyższy przykład, zacierpnięty tylko z terenu Warszawy, jest wystarczająco przekonujący, iż wszędzie tam, gdzie energia cieplna produkowana przez elektrociepłownię nie jest w pełni wykorzystana, gospodarka narodowa ponosi olbrzymie straty. Jest to tym bardziej smutne, że straty te ponoszone są z powodu realizacji zamierzeń mających dać przecież wręcz przeciwny efekt, to jest oszczędność środków inwestycyjnych oraz zmniejszenie zużycia węgla. Oszczędności te, niestety, zbyt drogo nas kosztują. Z sytuacją taką nie można się dłużej godzić, zwłaszcza teraz, gdy w myśl wytycznych V Plenum KC PZPR, w całej gospodarce narodowej trwają poszukiwania rezerw i oszczędności.

Główną przyczyną tej paradoksalnej sytuacji jest, jak twierdzą orientowani, brak odpowiedniej ilości rur dla budowy sieci dystrybucyjnej ciepła oraz zbyt małe limity inwestycyjne przeznaczane na ten cel. Oba argumenty są niewątpliwie poważne, zważywszy, że zapotrzebowanie krajowe na rury stalowe wzrosło ostatnio w związku z budową naftociągu do Płocka, a limity inwestycyjne nie pokrywały dotąd również wielu innych pilnych potrzeb. Ten ostatni fakt stał się zresztą przecież główną przyczyną prowadzonej akcji rewizji zamierzeń inwestycyjnych.

Wydaje się jednak, że sprawa jest zbyt poważna, by nie podjąć próby jej rozwiązania. Każdy dzień zwłoki w budowie sieci cieplownicznych powiększa poniesione dotąd milionowe straty. Narodowy Plan Gospodarczy na 1961 r. oraz Plan Rozwoju Gospodarki Narodowej na lata 1961-1965 nie zostały jeszcze ostatecznie uchwalone. Jest więc jeszcze czas, aby zapewnić w nich niezbędne środki materiałowe i pieniężne dla potrzeb ciepłownictwa.

Na tropach inwestycyjnego marnotrawstwa

Kłopoty z dostawcami

WIESŁAW GŁOWACKI

Jeśli zapytamy budowniczych łódzkiej elektrociepłowni, co najbardziej utrudnia im terminową realizację tej inwestycji — wymienią na początek opóźnienia dostaw. Chronicznie, zawsze poważne, mimo uzgadnianych planów i surowych przepisów. Daje się ono we znaki od samego początku budowy.

Już w roku 1955 opóźnienie dostaw żelaza zbrojeniowego, drewna szalunkowego i innych materiałów uniemożliwiło terminową budowę budynku administracyjnego i magazynu. Nie dostarczono również w zaplanowanym terminie rur, narzędzi itp., a ogólne opóźnienie inwestycji tak wzrosło, że planowane na rok 1957 terminy uruchomienia części elektrowni zostały poważnie zagrożone. Najbardziej jednak odczuwa się opóźnienia podstawowych dla elektrociepłowni maszyn i urządzeń, a więc kotłów oraz turbozespołów.

Z TERMINAMI NA BAKIER

Tylko trzy pierwsze kotły i turbozespoły, pochodzące z importu, były gotowe do odbioru na czas. Kilku nastomiesięczne opóźnienie w ich uruchomieniu wynikało z innych przyczyn (zmiany założeń projektowych w trakcie realizacji inwestycji, opóźnienie robót oraz innych dostaw itp.).

Natomiast krajowe dostawy opóźniane są o całe miesiące a nieraz lata. Np. czwarty kocioł (notabene jest to zespół wielu urządzeń o łącznej objętości kilkukupietrowej kamienicy) miał być uruchomiony w październiku 1957. Ale z powodu opóźnienia dostaw został on przekazany do eksploatacji dwa lata po przewidywanym początkowym terminie. Tymczasem ustalono oczywiście szereg nowych „planowych” i kolejno niedotrzymywanych terminów, podobnie jak i przy dalszych kotłach.

Odstanie do eksploatacji np. siódmego z nich przewidywano początkowo na lipiec ubiegłego roku; jak dotychczas — termin ten przesunięto o 14 miesięcy, ale wszystkie za obowiązujący uznają tylko ostatnio ustalony termin, stąd „zanianie” opóźnienie. Jednak do dziś brak szeregu urządzeń tego kotła. O tym, jak poważne są te opóźnienia, niech świadczy fakt, że kary konwencjonalne, jakie inwestor zgodnie z obowiązującymi przepisami ma prawo się domagać z tego tytułu od Fabryki Kotłów w Raciborzu (dotyczy to tylko trzech zmontowanych już kotłów od tego dostawcy) opiewają na sumę... prawie 12 mln zł. A więc mniej więcej tyle, ile kosztuje nowy kocioł.

Niewiele lepiej przedstawiają się pod względem terminowości dostawy turbozespołów. Np. piąty miał być uruchomiony w marcu ub.r., ale jeszcze do czerwca nie dostarczono generatora. Nie dotrzymano też i drugiego zezwolonego terminu (15.X.) i montaż skończono dopiero w lutym bieżącego roku. A ostatni, szósty turbozespół, zamiast w 1959, będzie gotowy w 1961 roku: dostawcy wielu urządzeń nie dopisują na całej linii i zapowiadają długie jeszcze oczekiwania na i tak już znacznie opóźnione urządzenia.

KTO WINIEN?

Szukając sposobów zmniejszenia opóźnień, zaopatrzeniowcy łódzkiej inwestycji nieustannie jeżdżą do swych dostawców. Ci jednak albo

próbują wykazać, że szybsza produkcja przekracza ich możliwości, albo zwalają winę z kolei na swoich kooperantów nie dostarczających na czas różnych podzespołów czy materiałów. Dość często dostawcy w ogóle odmawiają zobowiązania się do jakichkolwiek terminów, tłumacząc to „niemożliwością egzekwowania na czas dostaw od swych kooperantów.

W ten sposób powstaje nlekończący się łańcuch opóźnień, w którym trudno znaleźć winnych. Chyba, że chcielibyśmy szukać przyczyn tego zła gdzieś indziej. Warto w takich przypadkach — charakterystycznych przecież nie tylko dla Łodzi i nie tylko dla działalności inwestycyjnej — zastanowić się nad tym, w jakim stopniu jest to również winien system planowania, które nie dość precyzyjnie uwzględnia możliwości produkcyjne poszczególnych kooperantów. Albo, jeśli możliwości te ustalone trafnie, w jakim stopniu może być winien system zarządzania nie stwarzający warunków dla pełniejszego wykorzystywania mocy produkcyjnych. Blizsze rozważania na ten temat wykraczałyby jednak poza ramy tego artykułu.

Tu natomiast chciałbym jeszcze zasugerować, że próby zapobiegania opóźnieniom „dostaw” poprzez same tylko formy administracyjne nie zawsze mogą być skuteczne. Otóż co roku ukazuje się u nas specjalne zarządzenie, dokładnie określające terminy ukończenia dostaw poszczególnych kotłów i turbozespołów dla inwestycji energetycznych. Ale ponieważ w opisanej wyżej sytuacji niewiele to może pomóc — często takie dostawy trzeba „przenieść” z jednego zarządzenia do innego, ukazującego się w następnym roku.

Mała skuteczność tych zarządzeń bierze się głównie stąd, że ukazują się one zbyt późno, aby móc wpłynąć na zmianę istniejącego stanu rzeczy. Gdy ogłasza się je w pierwszych miesiącach roku, którym ma obejmować — przedmiot bieżącej nie kwapią się do zmiany swych zatwierdzonych już planów produkcyjnych, zresztą ani dokumentacyjnie, ani materiałowo nie są przygotowane do takich zmian, więc zarządzenie jest bezcelowe. Aby spełnić jakąś rolę — powinno się ono ukazywać w roku poprzednim, w okresie opracowywania planów na rok następny. Ale wtedy przecież wystarczyłoby właściwie ustalić plany, a dodatkowe nakazy byłyby zbędne.

DRUGA PLAGA — NISKA JAKOŚĆ

Z nieterminowością dostaw bardzo często idzie w parze niska ich jakość, co jest powodem dodatkowych opóźnień i kosztów. Np. kiedy okazało się, że krajowa armatura zmiękczalni wody wbrew wyraźnym zamówieniom nie jest kwasoodporna trzeba było szybko sprowadzić odpowiednie urządzenia z NRF. A we wspomnianym już czwartym kotle — na skutek fatalnej jakości musiano wymienić węzownice podgrzewacza wody, 75% tzw. ekranowych rur opadowych, opodestowanie, opancerzenie itd., co pociągało za sobą dodatkowe koszty inwestora w wysokości około miliona złotych (nie licząc jeszcze większych chyba dodatkowych nakładów dostawcy, ani konwencjonalnych kar za opóźnienie). Podobnie rzecz miała się z innymi kotłami.

Bardzo wiele kłopotów nastęrczył też wspomniany już piąty turboze-

spół. Po zmontowaniu go (z rocznym opóźnieniem) próby rozruchu wykazały występowanie nadmiernych drgań, które udało się usunąć dzięki rozprężnięciu maszyn oraz ponownemu montażowi. Ale później znów stwierdzono nieszczelność oraz „zwichrowanie” korpusu turbiny pod wpływem ciepła i naprawa tych mankamentów, choć przeprowadzona dość intensywnie (na dwie zmiany) trwała jeszcze do połowy września.

DOBRY PRZYKŁAD „ZAMECHU”

Na przykładach jakości dostaw łatwo jednak wykazać, że trudności z dostawcami nie wynikają z samych tylko błędów planowania czy zarządzania. O tym, jak wiele mogą tu mieć do powiedzenia bezpośredni dostawcy, niech świadczą poniższe fakty, zrelacjonowane przez budowniczych łódzkiej elektrociepłowni.

Nie ulega wątpliwości, że wiele uchybień jakościowych da się usprawnić dzięki brakom doświadczającym wykonującym z podejmowania nowej produkcji. Przecież nasz przemysł nie produkował uprzednio ani turbozespołów ani tak potężnych kompletów kotłowych. Ale — jak się okazuje — stosunek do popełnianych błędów może być bardzo różny.

Według opinii budowniczych elektrociepłowni, niektórzy dostawcy, jak np. Fabryka Kotłów w Raciborzu, wysyłają całą swą inteligencję, aby znaleźć kruczki prawno-handlowe pozwalające im zrzuć z siebie odpowiedzialność za mankamenty swych wyrobów. Podobnie postępuje dostawca generatorów — Zakłady M-5 we Wrocławiu, które początkowo podjęły się naprawy wprodkowanego o siebie i wadliwie działającego wirnika do szóstego turbozespołu, ale ostatnio próbują zważyć winę na błędy dostarczającej im dokumentacji i zrzuć się jakiegokolwiek odpowiedzialności za tę dostawę.

Ale są i inni dostawcy. Kiedy dyrekcja łódzkiej elektrociepłowni zgłosiła w elbąskim „Zamechu” reklamację dotyczącą wadliwego działania dostarczonego z tych zakładów turbozespołu — reakcja producenta była błyskawiczna i... nieetykowa. W ciągu dwudziestu czterech godzin przyjechali z Elbląga do Łodzi przedstawiciele dyrekcji wraz z ekipą inżynierów, którzy zaczęli gruntownie badać turbinę i szukać przyczyn awarii. Później wezwali do pomocy gdańskich naukowców-specjalistów z Politechniki.

Jednym słowem — kolektyw „Zamechu” wykazał w tym przypadku maksymalną troskę o usunięcie popełnionych błędów, a tym samym o jak najlepsze opisanie nowej produkcji. Zdaniem budowniczych łódzkiej elektrociepłowni — inżynierom z „Zamechu” zależy na opinii zakładu, w którym pracują i na posępie technicznym, który im leży na sercu.

Przykład ten wydaje się na tyle pouczający, że właśnie na nim pragnę tu skończyć. Sądzę bowiem, że im więcej kolektywów fabrycznych będzie brać pod tym względem przykład z „Zamechu” — tym mniej (niezależnie od rozwiązania innych poruszonych tu problemów) będą mieli nasi inwestorzy kłopotów z dostawcami.

IMPREGNACJA DREWNA

— wielomilionowe korzyści

TADEUSZ ZALEWSKI

Dziękł swym właścicielom drewno jest jednym z najważniejszych surowców w gospodarce każdego kraju. W Polsce zużywa się drewna stosunkowo dużo. W przeliczeniu na jednego mieszkańca zużycie to wynosi ponad 0,55 m³ drewna użytkowego w stanie okrągłym rocznie. Więcej od nas drewna (w przeliczeniu na 1 mieszkańca) zużywają tylko: Zm. Radziecki, St. Zjednoczone, Dania, Anglia, NRF, Szwecja, Finlandia. Są to jednak kraje bądź zasobniejsze od nas w ten surowiec, bądź też importujące duże jego ilości (USA importuje około 50 mln m³).

Przeciętnie na jednego mieszkańca zużycie drewna w naszym kraju wynosi tyle, ile rocznie przysyła na 1/3 ha lasu. Wynikałoby stąd, że powinniśmy mieć tych lasów około 10 milionów ha. Niestety, powierzchnia naszych lasów nie przekroczyła dotychczas 8 mln ha. I tu rozpoczyna się nasze kłopoty: jak sprostać potrzebom kraju, nie naruszając produkcyjnych zasobów leśnych? Można to czynić w sposób dwojaki: poprzez intensyfikację produkcji leśnej (akcja ta nie może jednak dać szybkich rezultatów) oraz poprzez bardziej ekonomiczną i przemyślaną gospodarkę drewnem, która da w efekcie zmniejszenie jego zużycia.

Wiele już mówiono na temat ograniczenia zużycia drewna. Niedostatecznym wszakże zainteresowaniem cieszy się jedno z ważnych zagadnień, mianowicie: przedłużanie okresu używalności drewna przy pomocy właściwej i w odpowiednim czasie przeprowadzanej impregnacji środkami grzybobójczymi, zabezpieczającymi drewno przed gniciem.

REZULTATY ZANIEDBAŃ

Drewno jako produkt organiczny dość łatwo ulega destrukcyjnemu działaniu mikro-organizmów. Szko-

dy, spowodowane przez niszczące drewno grzyby i powstające skutki ich rozwoju zgniliznę, są olbrzymie. Jakże często spotykamy zmurzałe deski, części budynków, parkany, różnego rodzaju słupy i inne elementy konstrukcji drewnianych. Trzeba zaznaczyć, że największe straty występują w budownictwie wiejskim, gdzie mamy najwięcej różnych konstrukcji drewnianych i gdzie drewno używane jest zwykle bez zastosowania jakiegokolwiek środków zabezpieczających jego trwałość. Ogólnie, w przybliżonym szacunku, należy przyjąć, że corocznie grzyby zacinają atakować około 5 do 6 milionów m³ masy drewna. W wyniku destrukcyjnego działania grzybów gospodarka narodowa traci przedwcześnie około 3 do 4 mln m³ drewna rocznie, a około 2-3 mln m³ przeznaczają się na opał. Czy można uniknąć tych strat, w jaki sposób przedłużyć wartość użytkową drewna?

W naszej sytuacji jedynie właściwym rozwiązaniem jest impregnacja drewna. W celu zwiększenia odporności należy drewno nasycić lub powlekać odpowiednimi związkami chemicznymi, uniemożliwiającymi rozwój mikroorganizmów. Wyniki tego zabiegu są zadowalające; popularnie stosowane u nas drewno iglaste (sosna) po zaimpregnowaniu zwiększa swą trwałość prawie 5-krotnie, a buk nawet 12-krotnie.

Z poblędnych wycieczek wynika, że powinniśmy impregnować około 4,5 mln m³ drewna w stanie okrągłym rocznie. Jakże drewno powinno być impregnowane? Oczywiście drewno narażone z reszty na działanie warunków atmosferycznych, a więc:

— słupy telegraficzne, podkłady kolejowe, kopalniaki i polowice. 1200 tys. m³

— drewno „wbudowywane” w budownictwie mieszkim i przemysłowym (murłaty, więzby dachowe, otwory budowlane konstrukcyjne elementy piwnice, legary itp.) 500 tys. m³

— drewno używane w budownictwie wiejskim na bu-

dynki mieszkalne, inwentarskie, ploty 1500 tys. m

— drewno używane do prowadzenia różnego rodzaju remontów w miastach (mieszkalniowe i przemysłowe) 400 tys. m³

— drewno na remonty prowadzone na wsi (budynki mieszkalne, inwentarskie itp.) 700 tys. m³

— drewno używane na różne konstrukcje drewniane napowietrzne (mosty, mostki, wieże triangulacyjne, ploty odśnieżne, części do maszyn i inne elementy) 200 tys. m³

A jak wygląda stan faktyczny? Impregnujemy różnymi metodami zaledwie około 1.600 tys. m³ drewna rocznie, w tym większość stanowi: kopalniaki i polowice, podkłady kolejowe oraz słupy telegraficzne i chmielowe. Pozostałe ok. 3 mln m³ drewna zamiast służyć przez 15 do 30 lat muszą być wymieniane po 5 lub najwyżej 10 latach pracy.

PRZESZKODY

Gdzie tkwi przyczyna obecnego stanu? Po pierwsze wynika to z niewystarczającego rozpowszechnienia wiedzy o właściwościach technicznych drewna. Wydaje się to trochę dziwne; przecież drewno jest najstarszym tworzywem budowlanym. Jeśli jednak dawniej trwałość drewna nie miała znaczenia i nikt nie zajmował się zwalczaniem grzybów, to dziś problem ten jest ważny, niestety — wciąż nie doceniany. Nie zwraca się np. uwagi na bardzo istotny fakt, że w obecnych warunkach z powodu dość dużego zagęszczenia budynków, szczególnie na wsi, możliwość przenoszenia się grzybni z drewna już zainfekowanego na drewno zdrowe ciągle wzrasta. Poza tym dawniej używano do budowy nowych obiektów, lub remontu drewna wyrobowej jakości, całkowicie zdrowego, a obecnie z braku tego surowca zdrowotność wbudowywanego drewna pozostawia wiele do życzenia. Wy-

starczy zaś wmontować w konstrukcję drewnianą jeden element zagrzybiony, by grzybnią rozprzestrzeniła się na całą konstrukcję. Destrukcyjna praca grzybni jest powolna, początkowo niewidoczna, a w miarę upływu czasu daje znać o sobie; konstrukcja się wali lub wymaga przedwcześnie remontu.

Najbardziej też spornym tematem jest impregnacja drewna budowlanego, mająca na celu zabezpieczenie konstrukcji przed grzybnią domowymi. Występowanie grzybni domowego w budynkach mieszkalnych i gospodarczych, zarówno nowych, jak i starych jest masowe. Ogólnie szacuje się, że straty z tego tytułu sięgają ok. 500 mln zł rocznie (równowartość zniszczonego przez grzyby drewna, nie wliczając w to corocznego ubytku izb mieszkalnych oraz pogarszania się warunków bytowych ludności, przebywającej w zagrzybionych domach).

Według przybliżonego szacunku, budownictwo uspołecznione impregnuje około 20% masy drewna wbudowywanego, natomiast w budownictwie nie uspołecznionym procent ten jest znacznie niższy. Największym hamulec masowej impregnacji drewna budowlanego jest brak łatwych i prostych w obsłudze urządzeń. Nasycanie drewnianych elementów budowlanych powinno być przeprowadzane na miejscu budowy, a w przypadku dostaw gotowych elementów z zakładu produkcyjnego — w tym zakładzie. W praktyce kierownictwo budowy, jakkolwiek zobowiązane do tego okólnikami i instrukcjami — nie przeprowadza nasycania, a jeśli je przeprowadza, to robi to niedbale, nie przywiązuje wagi do ilości pochłoniętego przez drewno impregnatu; nasycanie bowiem drewna

stwarza dla wykonawstwa dodatkowe koszty i kłopoty organizacyjne, podraża wykonawstwo. Inwestorzy przy odbiorze obiektu nie kwestionują faktu wbudowania drewna nieimpregnowanego.

Budownictwo wiejskie, uspołecznione i indywidualne, drewna budowlanego prawie nie impregnuje. W dużej mierze przeszkodą jest dystrybucja. Środki antyseptyczne powinny docierać zarówno do wielkiego, jak i do małego konsumenta, tj. do indywidualnego gospodarza wiejskiego. O popularności preparatu impregnacyjnego stanowi: przystępna cena, właściwe rozwiązanie siatek placówek handlowych, odpowiednia reklama i propaganda, wielkość i jakość opakowania. Niestety sprawy te są dotychczas nie rozwinięte.

Prace odgrzybieniolowe są prowadzone w ramach remontów bieżących i kapitalnych, będących w znacznej części w gestii Zarządów Gospodarki Mieszkaniowej. Zdarzają się przypadki wbudowywania w nieodgrzybione mury drewna nieimpregnowanego. Tego rodzaju postępowanie równoznaczne jest z marnotrawieniem użytego do remontu materiału, wkładu pracy i pieniędzy.

Opłacalność impregnacji drewna jest bezsporna, co przedstawia poniższa tabela (patrz str. 6).

Warunkiem przeprowadzenia pomyslnie walki z niszczyielską działalnością grzyba jest szeroka akcja popularizująca sposoby zapobiegania grzybni w konstrukcjach drewnianych, przy jednoczesnym zorganizowaniu sprawnie działającego zaopatrzenia rynku i odbiorców uspołecznionych w środki grzybobójcze, ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb wsi.

Odrębnym zagadnieniem jest sprawa dosyć duża drewna już zaimpregnowanego. Drewno, nasyczone środkami (tak olejnymi, jak i sodowymi) w czasie swej pracy z biegiem czasu, pod wpływem warunków klimatycznych, traci część zawartości impregnatu, bądź z powodu wyparowywania, bądź wymywania przez wodę substancji impregnujących. Dla przedłużenia trwałości drewna pracującego, konieczne jest doprowadzenie we właściwym czasie do tkanki drewna środka impregnacyjnego. Zabiegów tych można dokonywać w różnoraki sposób, np. przez nakładanie bandażi z impregnatem na miejsce najbardziej narażone na gnienie (słupy telegraficzne), powleknięcie pastą grzybobójczą, punktowanie (wstrzykiwanie impregnatu do wnętrza), malowanie zewnętrznej powierzchni impregnatem lub ponowne zaimpregnowanie metodą przemysłową — pod ciśnieniem (regeneracja podkładów kolejowych).

WNIOSKI

Większość poruszonych tu zagadnień, dotyczących właściwej gospodarki drewnem, jest ujęta w Uchwale Prezydium Rządu nr 871/55. Niestety, należy stwierdzić, że postanowienia tej uchwały w wielu przypadkach nie zostały po dzień dzisiejszy zrealizowane. Działalność gospodarczą w zakresie ochrony drewna jest wciąż ograniczona i nie może przyczynić się do zrównowa-

DOKONCZENIE NA STR. 6

O psychologii pracy

(Artykuł dyskusyjny)

JAN SUMISŁAWSKI

W całym cywilizowanym świecie odczuwa się nagłą potrzebę syntetycznej nauki o pracy ludzkiej, opartej na głębokich i wszechstronnych studiach. Dowodem tego niezbicie badania psychologii, socjologii, pedagogiki i fizjologii pracy. Wieloletnia literatura na ten temat jest już dość obfita i zawiera cenne materiały badawcze. W wielu krajach powstały katedry i instytuty zajmujące się pracą ludzką. Są też liczne pisma poświęcone tej gałęzi wiedzy.

TRZY DZIAŁY PSYCHOLOGII PRACY

Zadania ¹⁾, które stawia sobie psychologia pracy można ująć w trzech zasadniczych działach (te nauki): a) dostosowanie człowieka do pracy; b) dostosowanie pracy do człowieka; c) dostosowanie człowieka do człowieka.

Pierwszy dział tej nauki zajmuje się nie tylko kierowaniem człowiekiem do pracy określonego rodzaju, na podstawie uprzedniego przebadania go pod względem właściwości psychofizycznych, ale również zajmuje się szkoleniem zawodowym i innymi metodami dostosowania człowieka do pracy. W związku z szybkim narastaniem postępu technicznego rośnie potrzeba ciągłego kwalifikowania i rekwalifikowania pracowników każdego zawodu. Każda niemal zmiana w maszynie wymaga powtórnego szkolenia pracownika. Sprawy te są bardzo ważne z wielu względów, szczególnie ze względu na to, że postęp techniczny przenosi obciążenie z mięśni na układ nerwowy. Wiele do powiedzenia ma tu również psychologia kliniczna, zwłaszcza przy doborze pracowników do zawodów narażonych na nieszczęśliwe wypadki. Ważnym problemem jest też badanie przyczyn nieszczęśliwych wypadków. Dział ten zajmuje się unowoczesnieniem metod szkolenia zawodowego w oparciu o zasady psychologiczne.

Dla lepszego zorientowania podam przykłady z badań naszych psychologów R. Kowalczyka i M. Idzikowskiej w przemyśle odzieżowym ²⁾. Zastosowali oni dla pewnej grupy uczennic nowoczesne sposoby ćwiczeń i porównali wyniki swego szkolenia ze sposobem dotychczas stosowanym przez majstra. Różnice są uderzające: krótszy czas szkolenia, wysoka wydajność wskutek osiągnięcia wyższych sprawności oraz zadowolenie uczennic z własnych efektów.

Zakłady, w których przeprowadzono badania przyjęły ten sposób szkolenia z dużym uznaniem. Nasuwa się więc wniosek, że w celu ulepszenia szkolenia należałoby urządzić kursy dla inżynierów, majstrów i instruktorów o nowych metodach uczenia, zawodu.

Inny przykład z dziedziny komunikacji.

Z inicjatywy Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie powstała niedawno „Poradnia Psychotechniczna dla Zawodów Komunikacyjnych”. Na podstawie badań kilkudziesięciu kierowców, dowiadujemy się, że wielu z nich chyba „cudem” uniknęło dotąd wypadków. Niektórzy z nich mają funkcje psychiczne i sprawnościowe, niezbędne dla uprawiania tego zawodu zupełnie zanikające, bądź też zaburzone wskutek wieku, lub wad organicznych. Są i tacy co nie potrafili odróżnić barwy czerwonej od zielonej, lub mają zaburzenia zmysłu kinestetycznego wskutek porażenia czy zatrucia. Kierowcy ci, mimo swych wad przezwyciężają autobusami setki pasażerów dziennie!

Podaję te fakty po to, aby przypomnieć, że zamówienie społeczne na psychologię pracy istnieje, lecz

jeszcze często jest niedostrzegane. Przytoczone przykłady świadczą niezbicie o roli psychologii pracy w życiu gospodarczym naszego kraju, chociaż dotyczą one tylko wyników i dorywczych badań. Nasz przemysł, handel, usługi społeczne, komunikacja i inne dziedziny zatrudniają tysiące psychologów, że bez przesady można by ich policzyć na palcach jednej ręki.

Drugi dział psychologii pracy zajmuje się dostosowaniem pracy do człowieka i wiąże się ściśle z rozwojem techniki. Konstruuje się maszyny coraz bardziej skomplikowane, które wymagają od człowieka szybkiego i sprawnego reagowania na zbyt dużą ilość informacji (bodźców). Wymagania te często przekraczają możliwości psychofizyczne człowieka. Ludzki organizm może przyjmować sporą ilość informacji, jednak muszą one być podawane w sposób ekonomiczny lub w pewnych odstępach czasowych.

Drugobieżny podział pracy, szczególnie w niektórych państwach kapitalistycznych obniżył wprawdzie wymagania wykształcenia zawodowego, lecz doprowadził do takiej sytuacji, że robotnik przestaje się interesować wytworem swojej pracy, interesem fabryki, przestaje być zadowolony z pracy. Czynności krótkie i powtarzające się doprowadzają do monotonii i całkowitego znużenia, a nawet niekiedy do konfliktów i ciężkich zaburzeń psychicznych. Fakt ten stał się podstawą do tak zwanej „humanizacji pracy”, gdzie badania zmierzają nie tylko do podniesienia wydajności pracy, lecz również prowadzone są z punktu widzenia pracującego człowieka.

Jest to bardzo ważne, gdyż prace monotonne i nużące powodują wzrost nieszczęśliwych wypadków i kolizji z podstawowymi zasadami higieny psychicznej. Przy wymienionych pracach spotyka się często takie zjawisko, jak absenteizm psychiczny: człowiek pracuje lecz jest psychicznie nieobecny w pracy.

Szkody dla organizmu ludzkiego powodowane przez podział pracy przyczyniły się do powstania nowej gałęzi wiedzy. Jest to nazywana w USA „Human engineering” (psychologia inżynierska) w Anglii ułarto się natomiast określenie „ergonomia” (ergon – praca, nomos – prawo). W 1959 r. w Oxford odbył się pierwszy międzynarodowy kongres ergonomiczny, na którym podjęto szereg uchwał. Między innymi wysunęto postulat przeprowadzenia szerokości badań w przemyśle przez zespoły specjalistów różnych nauk. W Polsce z tej dziedziny badania przeprowadziła I. Kozielec (IEOP) w Zakładach Przemysłu Farmaceutycznego, gdzie po dostosowaniu stanowiska pracy do człowieka osiągnięto wyższą wydajność i znaczne polepszenie higieny pracy.

Trzeci dział psychologii pracy jest poświęcony badaniom stosunków pomiędzy ludźmi („Human relations”). Ruch ten z dużą ekspansją rozpowszechnił się w państwach kapitalistycznych z uzasadnionych powodów. U nas również badania stosunków między ludźmi dają duże przysługi kierownikom naszych przedsiębiorstw. Ulepszanie czy też uzdrawianie stosunków na drodze doświadczeń psychologicznych, przy pełnej znajomości osobowości i psychicznej motywacji pracownika, pozwoliłoby uniknąć wielu błędów, krzywd i nadużyć w postępowaniu z ludźmi. Badania psycho-socjologiczne dająby naukową podstawę dla współpracy nad zakładowymi, samorządowymi i robotniczymi z załogą, co pozwoliłoby rozładować konflikty i spory w sposób korzystny dla pracownika i fabryki.

Stwierdzono, że stany napięcia i nerwowego, niepokoję, zmartwienia

powodują nie tylko złe samopoczucie, ale nawet formowanie się nowotworów. Tak więc przysięgła – „śmiech to zdrowie”, nie jest pozabawione naukowego znaczenia. Podobnie niezadowolające jest u nas wydawanie oceny lub opinii o pracowniku przez dział osłabowy naszych przedsiębiorstw, w których widać się znaleźć czym prędzej psycholog – specjalista od stosunków międzyludzkich, lub socjolog.

ZIELONE ŚWIATŁO DLA PSYCHOLOGII PRACY!

Nie posiadamy dotąd w Polsce:

a) Instytutu naukowego lub ośrodka badań, skupiającego wysiłki wielu chętnych młodych pracowników tej nauki pod właściwym kierownictwem naukowym.

b) Katedry psychologii pracy przy wyższych uczelniach przygotowujących specjalistów z tej dziedziny.

c) Organu publikującego wyniki badań naszych uczonych w tej dziedzinie.

Jak dotąd istnieje zupełna izolacja psychologów pracy zatrudnionych w różnych gałęziach naszego przemysłu. Prowadzą oni pionierską pracę, która z konieczności ma charakter „partyzancki” i tylko przypadkowo możemy się dowiedzieć o ich istnieniu.

Stan ten jest wielce niepokojący i niekorzystny, gdyż wymiana poglądów, współpraca i ewentualna kontynuacja badań staje się zupełnie niemożliwa.

Musimy koniecznie docenić potrzebę psychologii pracy, gdyż oprócz warsztatów pracy i maszyn mamy wszędzie do czynienia z żyjącym i pracującym człowiekiem, który winien być przedmiotem szczególnej troski.

¹⁾ Mówił o nich obszernie prof. dr Biegeles-Zelazowski w maju 1960 r. na Konferencji PTF w Warszawie.

²⁾ Kowalczyk R. i Idzikowska M. „Zastosowanie analizy psychofizjologicznej w szkoleniu zakładowym przemysłu odzieżowego”, Warszawa 1957 r.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

suje się dziesiętny system ocen (1 – bardzo słaby, 6 – przeciętny, 10 – bardzo dobry). Orzeczenie zawiera poza tym dwa rodzaje wniosków. Jeżeli wynik jest pozytywny, wniosek brzmi: „stwierdza się, że nie ma przeciwwskazań zatrudnieniu... na proponowanym stanowisku”, w przypadku jeśli wynik badania jest negatywny (np. 1 lub 2) wniosek brzmi: „Ze względu na dobro własne badanego, dobro współpracowników, maszyn i urządzeń oraz procesów produkcyjnych, nie jest wskazane zatrudnienie na stanowisku...”.

Tak sformułowany wniosek pracowni psychotechnicznej niczego jeszcze nie przesądza, stanowi jedynie element pomocniczy dla kierownika wydziału lub zespołu produkcyjnego. W praktyce dotyczy to jednak tylko opinii pozytywnej. Jeżeli natomiast pracownik uzyska wynik negatywny to wówczas w zasadzie przesądza sprawę, wtedy bowiem kierownictwo nie odważy się zatrudnić pracownika na danym stanowisku.

Warto wszakże uczynić ważne zastrzeżenie. Opinia pracowni psychotechnicznej nie ma większego wpływu na decyzję o zwolnieniu lub przyjęciu pracownika do pracy. Hula jest wielkim przedsiębiorstwem posiadającym setki różnorodnych stanowisk pracy, w którym istnieje możliwość zatrudnienia niemal każdego, na ściśle określonym stanowisku.

Pracownia zbadała dotychczas ogółem ponad 3 tysiące pracowników. Najwięcej zbadanych otrzymało wynik przeciętny. Grupy „a” i „b”, tzn. bardzo słabi i bardzo dobrzy pracownicy, wahały się w granicach 10%. Tak np. w 1959 r. spośród kandydatów nowo przyjętych na stanowiska ruchowe, nie zakwalifikowano na te stanowiska po przebadaniu około 15 proc., a spośród już zatrudnionych około 10 proc.

Prowadzi się więc tutaj dwa rodzaje selekcji. Selekcja bierna dotyczy ludzi przychodzących do pracy. Selekcja czynna, aktywna polega na przemieszczaniu, lub przesuwaniu ludzi już pracujących w zakładzie. Funkcja pracowni nie ogranicza się tylko do zapobiegania, eliminowania pewnych ludzi z niektórych stanowisk pracy, lecz polega także na „odkrywaniu” ludzi szczególnie zdolnych, postuluje stworzenia im możliwości zdobycia kwalifikacji i odpowiedzialnego stanowiska.

Pierwszy okres działalności nazywaliśmy „próbą”. Czy próba była udana?

Nie jestem kompetentny, aby oceniać technikę i metody badań, które stosuje pracownia. Sprawy te interesują mnie jedynie z punktu w-

Psychotechnika...

dzienia środków i narzędzi racjonalnego zatrudnienia w gospodarce i przemyśle.

Chcę więc zwrócić tylko uwagę na atmosferę pracy i pierwsze efekty. Najciekawsze jest chyba to, że robotnicy traktują badania psychotechniczne bardzo poważnie. Po prostu chcą wiedzieć do czego są szczególnie przydatni, jakie zajęcia im przyniesie największe efekty i dać zadowolenie. Jeżeli więc np. suwnikowi otrzyma pozytywny wynik, wówczas jest „pewniejszy”, bo to jest zajęcie, do którego się nadaje.

Również bardzo pozytywnie oceniana jest działalność pracowni przez inżynierów i mistrzów. Cytuję fragmenty notatek.

Inż. W. K.: „W pracowni przebadano 90 pracowników, którzy stanowili mając przyszłą załogę nowo walcowni. Wyniki badań były dla każdego z nich pomocą w wyborze stanowiska pracy... Opinie pracowni psychotechnicznej pokrywają się z naszymi obserwacjami... Pracownicy oceniali badania jako bardzo potrzebne ułatwiające im poznanie własnych możliwości...”.

Dział szkolenia: „obserwujemy spadek liczby wypadków spowodowanych przez suwników, którzy zostali zbadani w pracowni... Opinie pracowników pokrywają się z wynikami szkolenia...”.

Dział BHP: „liczba wypadków w pierwszym półroczu br. w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku zmniejszona została o ok. 27%... Pracownia znacznie przyczyniła się do obniżenia wypadkowości i awarii w Hucie oraz do podwyższenia wydajności pracy. Daje się to szczególnie zaobserwować w walcowni zgniatacz oraz w walcowni blach na gorąco. Ponadto w walcowni blach na zimno obserwujemy znacznie szybsze niż na innych wydziałach przystosowanie pracowników do produkcji...”.

Zmieniła jest ta pełna zgodność poglądów i ocen. Być może, że odkrywamy tu rzeczy już dawno znane, oczywiście i niezbędne dla normalnego funkcjonowania wielkiej, nowoczesnej fabryki. Obraz byłby jednak niepełny albo nawet zniekształcony gdybyśmy tutaj zakończyli te uwagi.

Fakt, że pojęcie „dobór zawodowy”, „selekcja zawodowa” zdobyły sobie tutaj prawo obywatelstwa był rezultatem nie tylko dobrej atmosfery, lecz również a może głównie ludzi, którzy pracownię zorganizowali i przyczyniali się do prawidłowego jej funkcjonowania. Kie-

rownik pracowni mgr Michał Arab-ski jak również pracownicy mgr Apolonia Kozioł i mgr Mieczysław Kozielec mają nie tylko przygotowanie naukowe, lecz również znajomość warunków pracy w przemyśle, doświadczenie. Nade wszystko zaś ambicje i ofiarność. Pragną oni, aby pracownia nie była tylko placówką usługową, lecz aby miała również charakter naukowy. Planują przygotowanie skryptu z zakresu psychologii i socjologii pracy oraz opracowanie przeglądu metod i techniki pracy psychologa w zakładzie przemysłowym. Opracowania mają być oparte na materiale praktycznym i własnych doświadczeniach.

Chciałem w tym artykule powiedzieć nie tylko to, że psychologia, testy, dobór zawodowy mogą służyć socjalizmowi, ludziom pracy. Chciałem również powiedzieć, że psychologia pracy to dziedzina niepokojąca, wymagająca nieskrajnej ostrożności i wiedzy.

Spora złudzeń i nieporozumień można spotkać w tej dziedzinie. Pod wpływem jednego z tych złudzeń był Stefan Grzesiński, który w artykule pt. „Psychologowie pilnie poszukiwani”, m. in. proponuje stworzyć samodzielne etaty psychologów, wszędzie tam, gdzie stan zatrudnienia przekracza 2 tys. pracowników... (Z. G. Nr 31/60). Znam inne głosy pochodzące zresztą również z przedsiębiorstw, które postulują, aby kierownicy personalni dali przyjmowanym pracownikom... przy pomocy testów... (??).

Psychologia pracy staje się modną. Zapotrzebowanie przemysłu jest duże. Na razie jednak kształtują 2-3 psychologów pracy rocznie. Stare kadry są też bardzo szczupłe. W świetle tych faktów i tendencji boleję się, że do zakładów mogą przyjąć fuzery i szarlatani wiedzy. Mogą zająć miejsce psychologów pracy i skompromitować ten fach.

Przyjmijmy jednak, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego stworzy przy jednym z Uniwersytetów specjalizację psychologów. Kształcenie trwa pięć lat. Po tem trzeba znać młodego adepta na 2 lata do przemysłu, aby zanim rozpocznie wydawanie opinii; ceniąc ludzi, współdecydować o ich losie, solidnie popracować, poznać przemysł i jego specyfikę. Razem siedem lat.

Przemysł potrzebuje psychologów pracy już dzisiaj. Potrzebuje coraz więcej. Co robić dzisiaj? **MIECZYSLAW KABAJ**

Problemy fizjologii i psychologii pracy w ZSRR

Dyskusja, która rozwinęła się w czasie konferencji dotyczyła zarówno merytorycznych problemów fizjologii i psychologii pracy jak również organizacji badań. Zwrócono szczególną uwagę na niewystarczającą jeszcze rozwój laboratoriów fizjologii pracy w stosunku do rosnących potrzeb praktyki; zbyt wąski zakres badań specyfiki pracy umysłowej, a także zagadnień produkcyjnego przygotowania młodocianych; słabe wdrażanie badań do praktyki produkcyjnej, brak w laboratoriach fizjologii pracy nowoczesnych urządzeń i aparatów, niezadawalający stopień przygotowania młodych kadr fizjologów pracy itd. Konferencja wysunęła szereg konkretnych postulatów mających na celu podniesienie poziomu badań teoretycznych zagadnień fizjologii pracy.

(m.k.)

¹⁾ „Socjalistyczny trud” nr 7, 1960 r. str. 146-7.

Zmęczenie i wypadki

Słowny numer Biuletynu Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa przynosi m. in. interesujący artykuł J. Drobieżewskiego pt. „Zmęczenie a wydajność pracy”. Zdaniem autora nadmierne zmęczenie wywołane hałasem, zanieczyszczeniem powietrzem i przedłużeniem czasu pracy, jest źródłem obniżenia wydajności pracy i wypadków. Autor przeprowadził analizę ponad 200 protokołów wypadków w jednej z wielkich fabryk. W wyniku analizy sporządził tabelę obrazującą rozkład wypadków w ciągu 8 godzin pracy.

Godziny wypadków	Ilość wypadków	Udział procentowy w poszczególnych godzinach pracy
1	2	1%
2	10	5%
3	9	4%
4	14	7%
5	25	12%
6	28	14%
7	34	16%
8	43	21%
razem:	205	100%

Zestawienie wykazuje ścisły związek między zmęczeniem a godzinami pracy. W pierwszym półroczu dnia pracy zanotowano 17 proc. wypadków, w drugim 43 proc. W siodmiej i ósmiej godzinie pracy zanotowano łącznie 117 wypadków czyli aż 57 proc.

Obserwacje te jeszcze raz potwierdzają potrzebę podjęcia szerokoich badań nadmiernego zmęczenia w przemyśle, celem znalezienia środków mogących się przyczynić do jego eliminacji. Przemawiają za tym zarówno względy ekonomiczne (wydajność), jak również a może nade wszystko – ludzkie, humanitarne.

(M. K.)

„Człowiek w przedsiębiorstwie przemysłowym”

Praca J. Lutosławskiego jest, obok książek F. Friedmanna, drugą pozycją poświęconą problemom człowieka i stosunkom społecznym w przemyśle, która trafia do rąk polskiego czytelnika. Zakres zagadnień przedstawionych w pracy Lutosławskiego dotyczy głównie przedsiębiorstwa, społecznych warunków i mechanizmów jego sprawnego funkcjonowania. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak bardzo ważne i aktualne są te zagadnienia w naszym przemyśle.

Książka nie ma ambicji teoretycznych, nie jest zapożyczona w setki cytatach, odnośników, tablic i aneksów. Autor nie pragnie tu obalić żadnej teorii lub doktryny; nie usiłuje też stworzyć nowej. Pragnie jedynie przedstawić czytelnikowi „wpływy na określone zachowanie się jednostki w środowisku pracy” (str. 8). Usiłuje przedstawić poglądy dyskusyjne, oparte wszakże „na swoich długoletnich obserwacjach... doświadczeniach i przemyśleniach...” (str. 8). Warto o tym pamiętać. Książka „Człowiek w przedsiębiorstwie przemysłowym”, napisana przez długoletniego praktyka ma służyć ludziom przemysłu, kierownikom, dyrektorom, inżynierom, majstrom itd. Próba napisania takiej książki przedsięwzięta została w naszym kraju po raz pierwszy.

Trzecią książką i głównym jej wątkiem jest problematyka nazywana przez autora „stosunkami współdziałania”.

„Współczesną produkcję – pisze autor – realizuje się w działalności zespołowej. Poszczególne członki zespołu styka się co chwila ze swymi towarzyszami, każde go posunięcie w jakiś sposób oddziałuje na kogoś z nich, a także na cały zespół. I wzajemnie – zespół w jakiś sposób oddziałuje na jednostkę. Tworzy się cała skomplikowana siatka stosunków między ludźmi... Poszczególne nici a nawet węzły tej siatki sięgają także dalej, poza bezpośrednie środowisko pracy – do domu, szkoły, gromady, organizacji społecznych, politycznych i innych, z którymi stykają się poszczególne członkowie zespołu... Cały ten zbiór stosunków, których treść i forma wpływa na sposób zachowania się pracowników w środowisku pracy i charakter ich współdziałania w osiągnięciu celów zespołu nazywamy „stosunkami współdziałania” (str. 11).

Tak zdefiniowane „stosunki współdziałania są przedmiotem rozważań niemal we wszystkich rozdziałach pracy. W rozważaniach tych można rozróżnić dwie grupy zagadnień. Pierwsza – to próba analizy czynników i warunków ekonomicznych, technicznych i organizacyjnych wpływających na charakter stosunków współdziałania w przedsiębiorstwie. Autor daje tu analizę wzajemnych współzależności między organizacją formalną, strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa, kierownictwem, systemem płac i innymi zagadnieniami a stosunkami współdziałania. Druga grupa zagadnień mająca zresztą bezpośredni związek

z poprzednią, to analiza czynników decydujących o ulepszeniu stosunków współdziałania.

Wydaje się, że ogólna koncepcja pracy jest interesująca i prawdziwa. Analiza stosunków współdziałania nie jest zawieszona w próżni, lecz opiera się na realnych i istniejących warunkach technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych. Co więcej, w książce znaleźć można przykłady nowych, praktycznych rozwiązań – mających na celu ulepszenie stosunków współdziałania. Warto tu wskazać na rozdział XIII pt. „Ocena i wzrost kwalifikacji personelu”. Autor zamieszcza tu m. in. interesujący kwestionariusz służący do oceny pracowników, zastosowany w jednym z naszych przedsiębiorstw. Szkoda tylko, że wzmiankowany rozdział jest zbyt ubogi pod względem treści i zakresu omawianych problemów.

*

Czytając pracę J. Lutosławskiego, stawiamy na jej marginesach sporo znaków zapytania. Zwykle bywa tak z książkami, które traktują o nowych, dotychczas nie zbadanych dostatecznie zjawiskach i procesach. Warto więc zwrócić uwagę na niektóre uwagi i niekonsekwencje książki.

Wydaje się, że autor nie wszędzie potrafił konsekwentnie przeprowadzić swoją analizę. Powiedzieliśmy poprzednio, że zaletą książki jest oparcie analizy

stosunków współdziałania na konkretnych elementach organizacyjnych czy technicznych. Jednakże w wielu miejscach (np. rozdział V i częściowo IV) występuje nadmiar analizy czysto technicznej, organizacyjnej i wyraźny niedobór analizy psycho-społecznej. Inżynier i organizator dominuje tu nad socjologiem przedsiębiorstwa.

Druga uwaga dotyczy częściowego pominięcia w pracy specyfiki przedsiębiorstwa socjalistycznego. Chodzi tu szczególnie o dwie sprawy. Nade wszystko o nowe więzi społeczne, nowe autorytety (Partia, samorząd robotniczy), nowe reguły kariery zawodowej itd.; poza tym o szereg czynników wynikających nie tylko z nowej formy własności, lecz z etapu naszego rozwoju w okresie industrializacji: młoda klasa robotnicza, niski poziom kwalifikacji i kultury pracy, brak doświadczonej kadr kierowniczych itd. Byłoby rzeczą nader interesującą zbadanie wpływu tych nowych cech i warunków funkcjonowania przedsiębiorstwa socjalistycznego na stosunki współdziałania. Staje się to coraz bardziej możliwe i realne, gdyż problemy te podejmowane są w przemyśle przez polskich socjologów.

*

Praca J. Lutosławskiego nie jest, powińmy to, ani podręcznikiem, ani dziełem naukowym. Książka jest ambitną i na ogół udaną próbą podjęcia ważnych i aktualnych problemów społecznych – przedsiębiorstwa. Skłania do refleksji i poszukiwań. Zastępuje na uwagę ludzi przemysłu.

(M. K.)

¹⁾ Jerzy Lutosławski „Człowiek w przedsiębiorstwie przemysłowym”, Państwowe Wydawnictwo Techniczne, Warszawa 1960, str. 103.

BRNO 1960 — Targi maszynowe

T A D E U S Z J A W O R S K I

Targi maszynowe w Brnie zaczęły już zdobywać tradycję. A jest to przede wszystkim tradycja dobrych organizatorów zaplecza. W okresie targów całe miasto zostało wciągnięte w gorączkowe pulsowanie życia targowego. Trzeba było przetrwać, że oba organizmy istotnie były tym samym rytmem. I ten mały organizm skupiony na 52 ha powierzchni targowej, który ma służyć interesom gospodarki całego kraju, jak i ten większy obejmujący półmilionowe miasto. A przy takich imprezach to jest niesłychanie ważne. Przez te bowiem podwójną taśmę przepływa w ciągu kilkunastu dni trwania targów wiele setek tysięcy ludzi z całej republiki i spoza jej granic.

Organizatorzy rozumieją dobrze, że wyniki całej imprezy w równym stopniu zależą od jakości wystawionych maszyn i wyrobów przemysłowych, od poziomu ekspozycji, jak i od tego jak goście się wyśpią, jak będą się odżywiać, jakie będą mieli warunki dojazdu na teren targowy i jak spędzać będą czas wolny od pracy.

Nie będzie chyba przesadą powiedzieć, że od gospodarzy targów brnieńskich, choć młode mają doświadczenie, wiele się można nauczyć jeśli idzie o organizację zaplecza, o propagandę wagi i znacze-

nia tego rodzaju imprezy wśród mieszkańców miasta targowego.

A wagę przywiązuje się do niej istotnie wielką. Targi te bowiem mają być ważnym instrumentem czechosłowackiego handlu zagranicznego, mają pokazać możliwości jak najwzschodniejszego rozwoju czechosłowackiego przemysłu budowy maszyn, wszystko to co w nim stanowi wyraz postępu technicznego. Równocześnie zaś mają w sposób porównawczy pokazać osiągnięcia i poziom tego przemysłu w innych krajach socjalistycznych. Fakt zaś, że w wielu dziedzinach porównanie to wypadnie na korzyść czechosłowackich maszyn i produktów, w wielu zaś innych pokazuje wysoki poziom w pozostałych krajach, powinno być dodatkowym bodźcem szlachetnego współzawodnictwa i wymiany doświadczeń technicznych.

Czechosłowacja zawarła na tegorocznych targach w Brnie szereg transakcji na łączną kwotę ok. 2 mld rubli. Nasze transakcje sięgają 200 mln rubli, przy czym ok. 90 proc. przypada na transakcje z CSRS. Jeśli uwzględnić, że Czechosłowacja zawarła mniej więcej na 1,4 mld rubli transakcje z krajami socjalistycznymi, Polska uczestniczyła w nich w niespełna 13 proc.

Rzecz jednak nie w samych tylko transakcjach handlowych. Polska ekspozycja siłą faktu nie mogła

przedstawić pełnego dorobku naszego przemysłu budowy maszyn. Musiała ograniczyć się do pokazania najbardziej godnych uwagi osiągnięć, dać możliwie reprezentatywny obraz naszego poziomu technicznego. Nasz pawilon wraz z powierzchnią na wolnym powietrzu przed nim, obejmował ponad 2 tys. m². Jest to powierzchnia niemała, a mogła być jeszcze większa gdybyśmy wzięli udział w ekspozycji w pawilonie branżowym. Okazuje się jednak, że wystąpiły trudności związane z dostawą odpowiednich ekspozatów do tego pawilonu.

Nasze wystawienie ma za sobą długie i piękne tradycje. Nie można jednak powiedzieć, by w Brnie znalazły one swój właściwy wyraz. Wielka bryla naszego pawilonu nie została w dostatecznym stopniu wykorzystana. Spłaszczono ją, sprowadzono do przestrzeni przypodłogowej. Fachowcy reprezentujący poglądy, że przytłoczenie, wchodzący przez długie niskie daszki, które pozbawiały halę przestrzeni, są akcentem bardzo korzystnym, bo wbrew woli zwiedzających kierując ich uwagę na ekspozycje gromadzące się blisko przy ziemi. Jednakże zwiedzający są zupełnie innego zdania. Czują się, jakby wchodzili do poczekalni, nie rozwijającej stacji kolei podziemnej, gdzie oszczędza się miejsca. A kiedy wydostają się

wreszcie spod brzoźnienia daszków, wzrok ich napotyka na zimne, puste i nagie ściany hall. Została tu zmarnowana również powierzchnia ścian. Żadnego akcentu dekoracyjnego, żadnej komunikatywności — żadnego współgrania całości. Na dobitkę niektóre cenne ekspozaty ukryto za przepierzchniami, które jeszcze bardziej pogłębiły zły wykorzystanie pawilonu.

Jeśli więc główny nacisk kładzie się na pokazanie naszego dorobku w przemyśle maszynowym, to nie można się ograniczać do samych ekspozatów, wierzając, że przemówią one same przez się. Tak jest być może w przypadku wybitnych branżowych specjalistów. Ale nawet im trzeba podać w jakimś przystępnym skrócie dane techniczne, dotyczące poszczególnych ekspozatów. A tymczasem w wielu przypadkach nie było przy nich nic, jeśli nie liść apel, by zwiedzający nie dotykali ekspozatów. Taki brak informacji o wystawionych ekspozatach, na pewno nie potwierdza naszych tradycji i umiejętności wystawieni-

Najbardziej uciążliwa na skutek owej niefortunnego koncepcji „psychologicznego przytłoczenia daszkami” centrala „Metalexportu”, która zresztą zaprezentowała szereg elektrycznych, stojących na światłowym poziomie obrabiarek: cięż-

kie tokarki z kopiowaniem, półautomatyczne tokarki uniwersalne, ciężkie obrabiarki do wałców hutniczych, frezarko-koparki bezdotykowe, półautomatyczną prasę do tworzyw sztucznych itp.

„Cekop” zaprezentował makietę sortowni węgla oraz wielkiej nowoczesnej cegielni. Trudno powiedzieć czy akurat tu w Brnie cegielnia była najsłuszniej wybranym obiektem spośród cukrowni, kopalni, rafinerii, hut, fabryk chemicznych, przemysłu rolno-spożywczego, jakie eksportuje „Cekop”.

„Centromor” wystawił szereg modeli statków motorowych o wyporności 6-18 tys. BRT, oraz statki-przetwórnice dla rybołówstwa morskiego o wyporności 10 tys. ton.

„Varimex” pokazał polską aparaturę przemysłową, przyrządy naukowe do badań laboratoryjnych (mostki tensometryczne, ultradźwiękowe defektoskopy do wykrywania wad w odkuwkach, urządzenia do badania i pomiarów radioaktywności), nowoczesne urządzenia do elektrotechniki itp.

„Impexmetal” wystąpił z szerokim wachlarzem wyrobów z metali kolorowych: „Elektrim” z szeregiem wyrobów przemysłu elektrotechnicznego; „Polimex” — pokazał dzwigi budowlane, koparki itp.; „Centrozap” — automatyczne dzwigi przenośne i maszyny górnicze; „Uniwer-

DOKONCZENIE NA STR. 7

Problemy przemysłu jajczarsko — drobiarskiego

K A R O L S Z W A R C

Zdarzyło się, że rozmawiając o sprawach polskiego przemysłu podjęto kwestię, czy jajczarstwo i drobiarstwo jest gałęzią przemysłu, czy też domeną handlu konsumpcyjnego. Czy można się temu dziwić? Kiedyś jajka i drób kupowało się u przekupce, dziś — w sklepie. Jaka to różnica i dlaczego od razu mówić o przemyśle.

A jednak fakt pozostaje faktem. Rzeczywiście przemysł ten istnieje. Ba, nie tylko to. Z dnia na dzień wzrasta bowiem jego znaczenie.

MOTORY ROZWOJU

Na całym świecie, a szczególnie w krajach o szybkim tempie wzrostu, daje się zauważyć pewne zmiany w sposobie odżywiania. Wzrasta spożycie artykułów o dużej zawartości białka zwierzęcego, kosztem spadku konsumpcji artykułów, w skład których wchodzi węglowodany. Tendencja ta nie jest obca społeczeństwu polskiemu. W planach przewiduje się poważny wzrost konsumpcji artykułów pochodzenia zwierzęcego. Do tych produktów w poważnym mierze zalicza się artykuły produkowane przez przemysł jajczarsko-drobiarski.

Szybka industrializacja kraju prowadzi do wzrostu ludności miejskiej. Jajka i drób są produktami łatwo psującymi się. Gdy popyt u ludności miejskiej wzrasta, pojawiają się zagadnienia: jak przetrzymać w miastach duże ilości tych produktów dla miast oraz jak przechowywać i transportować ich ilość surowca. Metoda jest stosunkowo prosta: rozbudować sieć zakładów przerabających i przechowywujących jajka, drób oraz ich przetwory.

Gdybyśmy jednak poprzestali na tym, to popełnilibyśmy błąd. Kto wie, czy najpoważniejszym czynnikiem rozwoju przemysłu nie jest eksport. Relacja dolarowa w tym przemyśle jest i przewiduje się, że będzie nadal korzystna. Godny podkreślenia jest fakt, że za eksportowane jajka, drób oraz ich pochodne i przetwory otrzymujemy wolne dewizy.

Popyt na rynkach zagranicznych jest duży, a przewidywania mogą nabrać optymistyczny. Szczególnie cenione jest przez kupców zagranicznych polskie jajko, a to ze względu na jego wysoką jakość. Odnacza się ono niepospolitym smakiem, silną skorupą i dobrej jakości konsystencją. Wszystkie te cechy są wynikiem ekstensywnego chowu, podczas gdy w krajach zachodnich przeważa hodowla intensywna.

Oczywiście nie należy lekceważyć takich faktów, jak to, że w zachodniej Europie powstały bloki gospodarcze (wspólny rynek, EFTA). Zmniejszy to w pewnym stopniu konkurencyjność naszego eksportu.

Przewiduje się jednak, że eksport pośki do krajów zachodnich nie tylko nie będzie się zmniejszał, lecz nawet wzrośnie. Taka sytuacja jest możliwa przy zachowaniu, a nawet podwyższeniu standardu jakościowego. Znaczenie eksportu jaj i drobiu jest tym bardziej godne podkreślenia, że 44,5% planowanych przychodów Zjednoczenia Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego w 1960 r. ma pochodzić z eksportu.

RYNEK WEWNĘTRZNY

Na rynku wewnętrznym popyt na produkty jajczarsko-drobiarskie jest także duży i należy się liczyć z jego poważnym wzrostem. Dotychczas produkcja drobiarska była jedynie uboczną a raczej pochodną produkcji jaj. Nie przywiązywano większej wagi do produkcji drobiu. Przy tym ok. 80% produkcji przemysłowej drobiu przeznaczono

było na eksport; na rynek wewnętrzny trafiał tylko tzw. wysort eksportowy. Praktycznie więc produkcja na rynek wewnętrzny nie istniała i nadal nie istnieje.

Tymczasem istnieje niezaspokojony popyt konsumentów na produkty drobiarskie. Są one substytutem na rynku mięsnym. Także wiele osób zmuszonych jest konsumować drób li tylko dla celów zdrowotnych — nie zawiera on szkodliwych cholesterolu.

Sytuacja na pewno uległaby natychmiastowej poprawie, gdyby nie niemożliwość. Produkcja drobiu na potrzeby rynku wewnętrznego jest nierentowna, koszty produkcji są około 10% wyższe od cen. Toteż nie należy się dziwić, iż producenci niezbyt chętnie odnoszą się do produkcji na potrzeby krajowe.

Na wysokich kosztach wytwarzania drobiu zaważyła rozbudowana drabina organizacyjna i zbyt duża sezonowość produkcji — zakłady zatrudniające stałą załogę nie mają w pewnych okresach surowca.

Istnieje możliwość konstruktywnego rozwiązania tego zagadnienia. Można zmniejszyć drabinę organizacyjną do minimum. Aby zaś uniknąć przestojów w chwilach braku surowca drobiarskiego, należy przerabiać produkty jajczarskie. Innymi słowy, budować nowe i reorganizować stare zakłady produkcyjne tak, aby stały się one zakładami dwuwydziałowymi. Koszty uległyby wówczas obniżce.

Inaczej ma się rzecz z rynkiem wewnętrznym na produkty jajczarskie. Po kilku latach niewyważnego i niepełnego zaspokojenia potrzeb konsumentów krajowych, w chwili obecnej można mówić o pełnej równowadze popytu z podażą. Zdarzają się jeszcze niedobory rynkowe, lecz wynikają one raczej ze względów dystrybucyjnych, czy też ze specjalnie niesprzyjających warunków na rynkach innych artykułów. Np. jeśli w III kwartale ub. roku zarysowały się trudności na rynku mięsnym, to natychmiast ceny jaj na rynku i targowiskach podskoczyły w górę, a aparat skupu miał wielkie trudności z wykonaniem planu. Producenti surowca woleli, ze względu na różnicę cen, sprzedawać jajka na targowiskach. Ten jeden fakt świadczy dobitnie o tym, jak ważnym artykułem substytucyjnym na rynku żywnościowym jest jajko.

Ze względu na zmiany w sposobie odżywiania należy liczyć się z poważnym wzrostem popytu wewnętrznego. Wszystkie więc drogi powinny prowadzić do jak najszybszego rozwoju przemysłu, aby potrzeby konsumenta mogły być w pełni zaspokojone, a przy tym, aby rynek mięsa czerwonego poważnie odczuli.

PROBLEMY BAZY SUROWCOWEJ

Bujny rozkwit przemysłu jajczarsko-drobiarskiego datuje się dopiero od 1958 r. Wtedy to uchwała Rady Ministrów, przyznająca hodowcom preferencje cenowe, podatkowe, kredytowe i inne, stworzyła

warunki sprzyjające rozwojowi bazy surowcowej.

Surowiec dla przemysłu jajczarsko-drobiarskiego pochodzi z produkcji fermowej i drobnotowarowej.

Produkcja drobnotowarowa pochodzi z gospodarstw chłopskich. One też są głównym dostawcą surowca. W ub. roku ok. 97 proc. surowca pochodziło właśnie z gospodarstw chłopskich. Opłacalność hodowli drobnotowarowej oparta jest głównie na paszach darmowych i odpadkach oraz na niskich kosztach robocizny. Ten typ produkcji charakteryzuje się ekstensywną naturalną hodowlą, którą cechuje: sezonowość, niska produktywność jesienno-zimowa, znaczne straty i niewyównana jakość produktów drobiarskich.

Wszelkie wysiłki zmierzają do intensyfikacji chowu — na zwiększenie nieśności. Opłacalna jest bowiem kura znosząca rocznie ok. stu pięćdziesięciu jaj, co można osiągnąć przez podniesienie nieśności jesienno-zimowej, usuwanie kur po dwuletnim chowie, przestrzeganie higieny. Ważnym elementem poprawy jest także wzrost zaopatrzenia w paszę. Ale nie tylko woda leży po stronie zaopatrzenia. Hodowcy drobiu nie przywiązują do tego zagadnienia zbyt dużej wagi uważając iż nieśność nie zależy od racjonalnego karmienia drobiu. Wszelkie środki propagandy powinny się zmobilizować do celu przekonania hodowców. Zaopatrzenie w paszę pokrywa tylko 35% zapotrzebowania. Szczególnie duży popyt istnieje na paszę wzbogacaną lub specjalną. Na rynku wewnętrznym brak właśnie tego rodzaju pasz.

Dystrybucja pasz zajmują się PZGS-y i GS-y. Nie można powiedzieć, aby była ona bez wad. Pasze wymagają szybkiej sprzedaży. Są produktem łatwo psującym się. Tymczasem zdarzało się, iż leżały one w magazynach dwa lata.

Intensyfikację można także przeprowadzić przez poprawę rasy drobiu. W rozprzeczonym stanie znajduje się przeważająca ilość przedsiębiorstw hodowlanych: drób jest nierasowy, źle umiesiony, o niskiej wadzie i małej nieśności. Trzeba doprowadzić do takiej sytuacji, aby większość drobiu pochodziła z krzyżówek użytkowych — ważne szczególnie w produkcji jaj — oraz z okazów rasowych, gwarantujących dużą wagę i wysoką jakość. Pewną poprawę przyniesie import kur rasowych, który w bieżącym roku ma wynosić ok. 30 mln. Tym niemniej sytuacja jest bardzo skomplikowana, zwłaszcza że ilość stacji wylęgowych jest bardzo mała. Od kilku lat dyskutuje się nad sprawą produkcji kurcząt tuczonych tzw. broilerów. Uruchomienie tej produkcji na szeroką skalę zapewniłoby szybki i natychmiastowy wzrost podaży na rynku wewnętrznym. Niestety, dyskusja dyskusją, a jak dotąd racjonalny wysiłek skierowany w tę stronę jest minimalny. Nie bez znaczenia są tu także kwalifikacje hodowców.

Intensyfikację hodowli można także osiągnąć rozwijając produkcję fermową. Jak wykazały doświadczenia innych krajów przed tą produkcją leży przyszłość. W ZSSR szeroko rozpowszechnione są gospodarstwa specjalizujące się wyłącznie w hodowli fermowej drobiu.

Uchwała Rady Ministrów, o której już mówiliśmy, miała zmobilizować bodźce powodujące wzrost ilości ferm. Cel został osiągnięty, bowiem w roku 1958 było 2,5 tys. ferm, a już w rok później było ich 7,5 tys.

Wśród społeczeństwa zaczęła krążyć pogłoska — produkcja fermowa to istnie Eldorado. Do zakładania ferm obok fachowców i emerytów, rzuciły się elementy spekulacyjne, nie znajdujące już pola działania w hodowli norek. Ze tak jest, nie trudno się o tym przekonać. Wystarczy przejrzeć udział ogłoszeń drobnych w jakimkolwiek dzienniku, aby stwierdzić, iż fachowcy drobiu są pilnie poszukiwani właśnie przez tzw. „zawodowych przywacziarzy”.

Czy rzeczywiście produkcja fermowa jest aż tak opłacalna? I tak, i nie. Ferm są bowiem rentowne tylko wtedy, gdy nieśność kur jest duża — ok. 150 jaj rocznie. Jeśli nieśność jest wyższa, a przy tym bardzo wyrównana (szczególnie w okresie zimowym), to rzeczywiście kapitał włożony w tę produkcję może być zamortyzowany w ciągu dwóch lat. W okresie jesienno-zimowym np. ceny na targowiskach dochodziły do 2,90 za jajko, podczas gdy przeciętna cena skupu waha się w granicach 1,45 do 1,80 zł w zależności od regionu.

W takich warunkach rzeczywiście można mówić o Eldorado, zwłaszcza gdy fermy położone są bliżej ośrodków miejskich. Jednakże w przeciętnych fermach nieśność jest jeszcze niska, a rejonizacja nie bardzo korzystna. Dlatego też przeważnie w osiąganych dochodach kryje się raczej amortyzacja kapitału i wynagrodzenie za pracę. Nierzadkie są także wypadki, gdy hodowcy drobiu odchodzą z torbami. Na pozór bowiem hodowla drobiu jest nieskomplikowana, ale w rzeczywistości wymaga dużej fachowości.

Zwiększenie bazy surowcowej można by było osiągnąć poprzez rozwój hodowli fermowej w PGR-ach. Istnieją jednak głęboko zakorzenione uprzedzenia w resorcie rolnictwa do tego typu gospodarstw specjalistycznych. Powodów nie trudno się doszukać. W większości wypadków hodowla drobiu w PGR była nierentowna, gdyż produkcja przeważnie miała charakter uboczny. Nie rzadkie też były nadużycia. Czemuż jednak fermy prywatne i spółdzielcze mają być rentowne, a państwowe nie? Przeszkód żadnych nie widać. Resort rolnictwa powinien szukać rozwiązania tego problemu w formowaniu gospodarstw specjalizujących się przede wszystkim w hodowli drobiu.

WYPOSAŻENIE TECHNICZNE

Przemysł jajczarsko-drobiarski jest jednym z działów przemysłu spo-

żywczego o bardzo niskim wyposażeniu technicznym. Dysponuje przestarzałymi i bardzo prymitywnymi urządzeniami produkcyjnymi, stąd przewaga pracy ręcznej, stąd niewłaściwa rejonizacja zakładów przetwórczych, braki dostatecznie dużej powierzchni magazynowej, trudności transportowe, niedostateczne ilości urządzeń chłodniczych, placów tuczni itp.

Wszystkie te braki powodują, że surowiec częstokroć jest przerabiany w warunkach niezgodnych z technologią. Często są wypadki, gdy jaja magazynuje się pod gołym niebem, a w schładzalniach pakuje się drób w temperaturze o kilka stopni za wysokiej. Taki stan stwarza niebezpieczeństwo obniżki jakości towaru, co ma szczególne znaczenie wobec wzrastających wymagań handlu zagranicznego. Niedostateczne lub nieodpowiadające technologii urządzenia są hamulcem dalszego rozwoju przemysłu, są przyczyną słabej przepustowości albo mówiąc inaczej są wąskim gardłem w stosunku do szybko rozwijającej się bazy surowcowej. Aby temu zaradzić, nieodzowne są inwestycje.

Nie można powiedzieć, aby w tym kierunku nie uczyniono żadnych kroków. Owszem inwestycje się w przemyśle jajczarsko-drobiarskim. Tymczasem jednak limity inwestycyjne są niewspółmiernie małe w stosunku do produkcji i eksportu. „Dyskryminacyjna” polityka inwestycyjna w tej gałęzi charakteryzuje to, że podczas gdy udział procentowy przemysłu jajczarsko-drobiarskiego w produkcji globalnej resortu przemysłu spożywczego wynosił w 1959 r. 7,2%, w eksporcie 17,2%, to w inwestycjach resortu wynosił 2,2%. Podobna sytuacja była w latach ubiegłych.

Na stan wyposażenia technicznego wpłynęło nie tylko niedoinwestowanie. Polityka inwestycyjna, prowadzona przez Zjednoczenie Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego nie jest bez wad. Ogólną bolączką przemysłu jest słaba koncentracja nakładów inwestycyjnych. Było to bezpośrednim powodem przedłużania się cyklu inwestycyjnego, który w tym przemyśle wynosił około 4,5 do 7 lat.

Koncentracja nakładów inwestycyjnych oszczędziłaby wiele środków i zapewniłaby szybsze osiągnięcie niezbyt wygórowanych w tej chwili zdolności produkcyjnych na odcinkach najbardziej zaniedbanych. Małe zdolności produkcyjne są bowiem przyczyną dość niskiego procentu zdjęcia nadwyżek towarowych, a wydaje się celowe doprowadzenie do sytuacji, w której cała produkcja surowca trafiałaby w ręce przemysłu. W roku 1958 np. procent ten na rynku jajczarskim wynosił 73,6%, a w r. 1965 ma wynosić 77,8%.

Wobec ograniczoności środków inwestycyjnych powinno się położyć większy nacisk na inwestycje modernizacyjne, dokonywane z funduszy własnych. Zaś nowe inwestycje finansowane centralnie lokalizować bliżej bazy surowcowej, co w istocie sprowadza się do budowy zakładów o małych i średnich zdolnościach produkcyjnych. Powinna obowiązywać zasada: na obszar 5 tys. km kw. — zakład małych rozmiarów.

Po przeanalizowaniu potrzeb przemysłu okazało się, iż w najbliższej pięcioletniej nakłady inwestycyjne mają wynosić 800 mln zł. Wydaje się, że suma ta jest nie wystarczająca. Nie wzięto tu pod uwagę prawdopodobieństwa wzrostu produkcji kurcząt tuczonych. Jeśli bowiem rzeczywiście ma nastąpić duży wzrost produkcji surowca, to zdolności produkcyjne w takiej sytuacji nie będą wystarczające.

ORZECZNICTWO

KIEDY PRACOWNIK OBOWIĄZUJE PRZYSTĄPIĆ DO PRACY NA NOWYM NIŻEJ PŁATNYM STANOWISKU

Halina S., zatrudniona w Wiejskim Domu Towarowym w Opatowie od początku 1955 roku jako sprzedawczyni w stoisku nr 4 (materiały tekstylne) została w miesiącu wrześniu 1956 r. przeniesiona na stanowisko sprzedawczyni w stoisku nr 3, gorzej płatne, gdzie w zasadzie miała zastępować sprzedawczynię tego stoiska przez okres przebywania jej na urlopie, jednak w rzeczywistości pozostawiono ją na tym stanowisku do dnia 9 stycznia 1957 r., po czym wykorzystywała urlop wypoczynkowy za rok 1957 do dnia 9 lutego 1957 r.

Po zakończeniu urlopu Halina S. domagała się dopuszczenia jej z powrotem do pracy na poprzednich warunkach w stoisku nr 4, gdzie pracowała do miesiąca września 1956 roku. Kierownictwo zakładu pracy nie wyraziło jednak na to zgody, wzywając Halinę S. pismem z 11 lutego 1957 r. do ponownego objęcia pracy w stoisku nr 3, w przeciwnym razie z dniem 14 lutego 1957 r. uzna umowę o pracę za rozwiązaną.

Halina S. do pracy w stoisku nr 3 nie stanęła, lecz wystąpiła do komisji rozjemczej z żądaniem wypłaty jej różnicy wynagrodzenia za pracę w czasie od 1 października 1956 do 11 lutego 1957 r. a także przywrócenia jej do pracy w Wiejskim Domu Towarowym w Opatowie na stanowisko sprzedawczyni w stoisku nr 4, wreszcie wypłacenia jej wynagrodzenia za okres bezczynności, począwszy od 11 lutego 1957 r. do daty przywrócenia jej do pracy.

Komisja rozjemcza rozstrzygnęła jej oddaliła, jednak Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych orzeczenie Komisji uchylili, w związku z czym na wniosek Haliny S. sprawa została przekazana do rozstrzygnięcia Sądowi Powiatowemu.

Sąd Powiatowy wyrokiem z dnia 8 marca 1958 r. przywrócił powódce do pracy na stanowisku sprzedawcy w stoisku nr 4, a ponadto zasądził na jej rzecz wyrównanie wynagrodzenia za miesiąc październik 1956 — luty 1957 oraz wynagrodzenie za miesiąc marzec — maj 1957 r. z 3 proc. w stosunku miesięcznym od 1 czerwca 1957 r.

Sąd Wojewódzki rewizji zakładu pracy nie uwzględnił.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego zakazany rewizji nadzwyczajną Prokurator Generalny PRL, domagając się uchylenia obu wyroków i przekazania sprawy Sądowi Powiatowemu do ponownego rozpoznania.

Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia 26 lutego 1959 r. nr 2CR 1117-58 rewidując Prokuratora Generalnego oddalił, wypowiadając m. in. następujący pogląd prawny:

Pracownik nie ma obowiązku przystąpienia do pracy na nowym, gorzej płatnym stanowisku, jeżeli uprzednio nie wyraził na to zgody, bądź jeżeli nie wypowiedział mu we właściwym terminie poprzednich warunków pracy.

Sam fakt przyjmowania niższego wynagrodzenia nie może być poczynany za zgodę pracownika na zmianę warunków umowy o pracę, jeżeli z innych okoliczności wynikało, że pracownik ten protestował przeciwko przeniesieniu go do pracy, z którą było związane niższe wynagrodzenie.

W uzasadnieniu swego orzeczenia Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Okoliczność, że jak zeznali świadkowie, przeniesienie powódki na poszczególnie stanowiska było w WDT w Opatowie stosowane, a nawet przez zwierzchnie władze zalecane oraz że w braku zgody pracownika na przeniesienie do pracy w inny stoisk stosowano wypowiedzenie umowy o pracę, nie stoi (...) na przeszkodzie ustaleniu Sądu, że w konkretnym wypadku zgoda powódki na przeniesienie do stoiska nr 3 związana z niższym wynagrodzeniem nie nastąpiła, a zatem że zakład pracy mógł rozwiązać umowę z powódką tylko za uprzednim 3-miesięcznym wypowiedzeniem. Nie dostrzegł się Sąd Najwyższy sprzeczności między ustaleniem Sądu o braku zgody powódki na przeniesienie na stoisko nr 3 a faktem, że powódka otrzymała od października 1956 r. do lutego 1957 r. wynagrodzenie niższe przewidziane dla sprzedawczyni stoiska nr 3, przeciwko temu nie oponowała. Samo przyjmowanie bowiem niższego wynagrodzenia nie może być poczynane za zgodę pracownika na zmianę warunków umowy o pracę, skoro z innych okoliczności ustalonych przez Sąd (...) wynika, że powódka przeciwko przeniesieniu jej do stoiska nr 3 protestowała i domagała się powrotu do stoiska nr 4.

W tych warunkach skoro powódka bez zgody i bez wypowiedzenia warunków pracy została przeniesiona na niższe płatne stanowisko, przysługujące jej rozwiązanie o wyrównanie opóźnienia za miesiąc październik 1956 r. do lutego 1957 r. i to nawet niezależnie od tego, czy i przez kogo stosunek pracy został następnie rozwiązany, w tym więc zakresie rewizja nadzwyczajna nie zasługuje na uwzględnienie.

Rewizja nadzwyczajna zarzuca dalej, iż Sąd dowoliem ustalił, że pozwany zakład pracy rozwiązał z powódką umowę o pracę, podczas gdy w rzeczywistości pozwany miał prawo potraktować nieprzystąpienie powódki do pracy po powrocie z urlopu jako wyraz woli rozwiązania przez nią stosunku pracy. (...)

Jeżeli chodzi o pracodawcę, Sąd prawidłowo przyjął, iż datę wyraz woli rozwiązania stosunku pracy w piśmie z dnia 11 lutego 1957 r., którego główny cel był wprowadzić skierowany na to, aby nakłonić powódkę do objęcia stoiska nr 3, lecz w którym jednocześnie pracodawca niedopuszczalnie wskazywał, że w razie niepodporządkowania się pracownica temu wezwaniu, będzie uważał stosunek pracy za rozwiązany.

Jeśli chodzi natomiast o powódkę trudno jest w jej zachowaniu dopatrzyć się woli zakończenia stosunku pracy. Nieprzystąpienie do pracy w stoisku nr 3 w świetle okoliczności ustalonych przez Sąd było wyrazem woli powódki powrotu do stoiska nr 4, nie zaś rozwiązaniem umowy o pracę w ogóle, czego najpewniej sprzeczność jest fakt, że w kilka dni

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE GOSPODARSTWA 5

później (18.II.1957 r.) powódka wystąpiła do komisji rozjemczej o przywrócenie jej do pracy na warunkach ustalonych poprzednią umową, tj. do stoiska nr 4.

W tych okolicznościach rozważenia wymaga jedynie, czy niestawienie się powódki do pracy wbrew wezwaniu z dnia 11 stycznia 1957 r. nie stanowiło „ciężkiego naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych”, które by w myśl art. 2 ust. 2 dekretu z dnia 18 stycznia 1956 r. uzasadniało rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika (...).

Reklama nadzwyczajna reprezentuje, jak się wydaje, ten właśnie pogląd, gdyż podnosi, że jeśli nawet przyjąć, że pracodawca bez zgody powódki przetransferował ją na inne stanowisko, obowiązkiem powódki było przystąpienie do pracy, a jednocześnie wystąpienie do komisji rozjemczej o przywrócenie na dawne stanowisko i o wyrównanie wynagrodzenia.

Z poglądem takim nie można się jednak zgodzić. Pracownik nie ma obowiązku przystąpienia do pracy na nowym niższym stanowisku, jeśli uprzednio nie wyraził na to zgody względnie jeśli nie zostało dokonane wypowiedzenie poprzednich warunków pracy. Jakkolwiek więc nieprzystąpienie do pracy mimo wezwania ze strony zakładu pracy może w pewnych okolicznościach stanowić ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych (...), okoliczności takie w danej sprawie nie zachodzą, gdyż odmowa powódki objęcia stoiska nr 3 była usprawiedliwiona (...).

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

EKSPLLOATACJA ZŁOŻ TORFOWYCH

W nr 42 Dziennika Ustaw (poz. 256) ukazało się rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 30 lipca 1960 r. w sprawie wykonania ustawy z dnia 22 maja 1958 r. o gospodarowaniu terenami torfowymi.

Zarówno osoby fizyczne jak i osoby prawne (w tym również jednostki gospodarki społecznej), zamierzające eksploatować złoża torfowe, obowiązane są złożyć wniosek o zezwolenie na eksploatację — do organu administracji rolnej prezydium powiatowej bądź wojewódzkiej rady narodowej w zależności od powierzchni i położenia złoża torfowego. Nie wymaga zezwolenia jedynie wydobywanie torfu z własnych gruntów i to na potrzeby własnego gospodarstwa rolnego lub domowego.

We wniosku o udzielenie zezwolenia winny być m. in. podane: lokalizacja torfowiska i jego zasoby, wysokość projektowanego rocznego wydobycia i czas trwania zamierzonej eksploatacji, a także szczegółowa bądź uogólniona dokumentacja torfowiska.

W razie stwierdzenia, że eksploatacja prowadzona jest w sposób sprzeczny z przepisami ustawy o gospodarowaniu terenami torfowymi, przedmiotem eksploatacji złoża lub z warunkami określonymi w zezwoleniu — organ administracji rolnej może co rano zezwolenie na eksploatację, a ponadto zobowiązać eksploatującego do wynagrodzenia szkód, spowodowanych niewłaściwą eksploatacją.

Osoby, prowadzące eksploatację już obecnie, powinny uzupełnić dokumentację w sposób określony w rozporządzeniu — do dnia 30 kwietnia 1961 r.

Wreszcie, rozporządzenie zebrania wydobywania torfu z niektórych torfowisk dla celów opałowych, ze względu na ich położenie, grubość warstwy torfu itp.

FUNDUSZ ZAKŁADOWY W PRZEMYSLE CUKROWNICZYM ORAZ W PRZEDSIĘBIORSTWACH GOSPODARSTW ROLNYCH I GOSPODARSTWACH ROLNYCH

1. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 sierpnia 1960 r. (Dz.U. Nr 42, poz. 253) ustaliło zasady i stawki odpisów na fundusz zakładowy w 1960 r. w przedsiębiorstwach przemysłowych podporządkowanych Zjednoczeniu Przemysłu Cukrowniczego. Zasady te i stawki zawarte są w załączniku do rozporządzenia.

Łączna kwota wypłat na nagrody i świadczenia oraz na zaspokojenie innych potrzeb pracowników nie może przekroczyć 8,5 proc. osobowego funduszu plac pracowników stale zatrudnionych, wykonanego przez przedsiębiorstwo w roku sprawozdawczym.

2. Rada Ministrów uchwałą nr 294 z dnia 19 sierpnia 1960 r. ujednoliciła zasady tworzenia funduszu zakładowego na rok gospodarczy 1960—1961 w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej oraz w gospodarstwach rolnych, działających według zasad rozrachunku gospodarczego (Monitor Polski Nr 73, poz. 335).

Do tworzenia funduszu zakładowego uprawnione są przedsiębiorstwa i gospodarstwa, które w roku gospodarczym 1960—1961 osiągną zysk bilansowy.

Uchwała unormowała zasady: 1) odpisów na fundusz zakładowy i jego podziału, 2) zmniejszenia bądź zwiększenia wysokości odpisów, 3) pokrywania wydatków na nagrody w gospodarstwach, nie tworzących funduszu zakładowego. Poza tym, uchwała ustaliła również warunki korzystania z funduszu zakładowego przez pracowników zarządów przedsiębiorstw wielozakładowych i inne zagadnienia.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE
GOSPODARSTWA

GOSPODARSTWA SZKÓŁ ROLNICZYCH

WITOLD WOŹNIAK

Gospodarstwa rolne i ogrodnicze, stanowiące podstawowy warsztat dydaktyczny średnich i niższych szkół rolniczych, wykonywały plan gospodarczo-finansowy na 1959/60 r. z ponadplanowym zyskiem przekraczającym 600.000 zł. Wynik taki został osiągnięty dzięki dobremu wykonaniu planu produkcji zwierzęcej i zastosowaniu oszczędności na niektórych ogólnogospodarczych wydatkach. Nie zostały natomiast wykonane zadania ustalone pierwotnie dla produkcji roślinnej, szczególnie dotyczy to buraków cukrowych i ziemniaków, na których obniżenie zbiorów wpłynęła poważnie ubiegłoroczna susza.

Mimo niekorzystnych warunków szereg województw poważnie przekroczyło planowany wynik finansowy. I tak np. województwo olsztyńskie planowało 299 000 strat, a wykonało 771.000 zysku, gdańskie planowało 207.000 zysku, a wykonało 681.000 zysku, łódzkie planowało 136.000 zysku a wykonało 421.000 zysku. Podobne wyniki osiągnęły województwa: Katowice, Rzeszów, Lublin i Wrocław. Prawie taka sama ilość województw pogorszyła poważnie wynik planowany — należy do nich szczególnie woj. poznańskie, które zwiększyło planowaną stratę o 712.000 zł. Również bydgoskie pogorszyło wynik o 337.000 zł, a koszalińskie o 306.000 zł. Do tej grupy województw zaliczają się także: zielonogórskie, opolskie i krakowskie.

Wśród 200 gospodarstw szkolnych kilkanaście z nich wyróżniło się wysoką wydajnością plonów i produktów zwierzęcych oraz wynikami finansowymi.

Zaliczyć do nich należy: gospodarstwa rolne przy technikach w Pruszkach Gdańskim, w Blicu k/Lowicza, w Witkowie, w Lidzbarku Warmińskim, Jeleniej Górze oraz w Przemyslu-Bakoczychach, Bogumilku, Komorowie, Bielsku-Białej, Głogowie, Czartajewie, Sochaczynie i Gronowie.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to główne kierunki i zadania planu gospodarstw szkolnych na 1960/61 rok zostały ustalone w oparciu o wskaźniki rozwojowe określone w planie 5-letnim. I tak plony buraka cukrowego wzrosną z 139 q w br. do 235 q w r. 1960/61, a ziemniaków z 124 q do 141 q. Plony zbóż i oleistych zakłada się nieco niższe niż uzyskano w br., a to ze względu na straty jakie spowodowały ostatnie deszcze. Dużo ambitniej wyglądają zadania na 1965 rok, w którym plony buraka cukrowego powinny osiągnąć 300 q, ziemniaków 180 q, 4 zbóż 26 q (obecnie 20,3 q) a oleistych 17 q (16 q).



Foto. Witold Woźniak

Dla osiągnięcia przewidzianego wzrostu plonów, gospodarstwa rolne są zobowiązane do szerszego stosowania nawożenia mineralnego i organicznego, zwiększenia wymiany kwalifikowanych nasion bób i ziemniaków, do dalszej i skuteczniejszej walki chemicznej z chwastami i szkodnikami.

Przewiduje się także meliorację do 1965 roku 3600 ha gruntów ornych i 1650 ha łąk i pastwisk. Właściwe zagospodarowanie zmeliorowanych łąk i pastwisk oraz dobra pielęgnacja i nawożenie stanowi bardzo ważne zadanie dla pracowników gospodarstw szkolnych. W efekcie należytego wykonania tego zadania plony siano mogą wzrosnąć z 30 do 60 q z hektara.

Program produkcji roślinnej na najbliższy rok kładzie duży nacisk na intensyfikację produkcji zbożowej, rozszerzenie uprawy kukurydzy, zwiększenie upraw roślin motylkowych drobnoziarnistych oraz na poprawienie wartości odżywczej kiszzonek przez dodanie moczniaka i siarczanu amonu wraz z większym stosowaniem koncentratów witaminizowanych i antybiotyków w żywieniu.

Wyższe tempo wzrostu zakłada się w produkcji zwierzęcej. Poglówie bydła wzrośnie w 1960/61 r. o 17%, tzn. z 40 do 45 szt. na 100 ha uż. rolnych, a w 1965 r. do 60 szt. (w tym 30 szt. krów). Poglówie trzody wzrośnie o 14% tzn. do 64 szt., a w 1965 r. do 70 szt. (w tym 12 macior) na 100 ha uż. rolnych. Poważnie wzrasta również ilość drobiu — o 5% w 1961 r., a 38% do roku 1965 (40.000 szt.).

Dla zabezpieczenia omówionej krótko produkcji gosp. szkolnych, zostaną przydzielone odpowiednie środki na mechanizację prod. roślinnej i zwierzęcej. Nakłady na ten cel wyniosą 2000 zł rocznie na 1 ha uż. rolnych.

Pracę w każdym gospodarstwie przewiduje się 1 traktor na 50 ha z kompletem narzędzi zawieszanych, ładowacz do obornika, silosokombajn, dojkarkę mech. i wiele innych maszyn i narzędzi niezbędnych do zwiększenia wydajności pracy; zwiększy to o 624 zł zysk na 1 ha uż. rolnych.

Same środki nie wystarczą, konieczny będzie wzmocniony wysiłek nauczycieli, kierowników gosp. i pracowników fizycznych, którzy na pewno nie zawiodą.

ROLA BANKÓW w rewizji inwestycji

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Ocena wyprowadzenia oszczędności od aktualnej bazy wyjściowej powinna zmierzać również do ujawnienia przypadków zaliczania na poczet wygosparowywanych oszczędności, decyzji, mających miejsce przed obecną akcją rewizji, a nie wprowadzonych dotychczas do posiadanych założeń lub dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Również istotne jest zwrócenie uwagi, aby do wykazywanych oszczędności nie były zaliczane wartości obiektów (zakresów rzeczowych), których realizacja została już uprzednio zaniechana, a dotychczas nie znalazło to odbicia w formalnej korekcie wartości kosztorysowej inwestycji. Oczywiście fakt samej korekty powinien mieć obecnie miejsce.

Potrzeba położenia nacisku na niektóre, wymienione tutaj aspekty rewizji wynika z konieczności niedopuszczenia do błędów popełnianych podczas akcji rewizji dokumentacji, przeprowadzonej w roku ubiegłym w związku z uchwałą Nr 174 Rady Ministrów z dnia 12.V.1959 roku.

Jak wynika bowiem z materiałów sprawozdawczych resorbtów i wojewódzkich rad narodowych, ubiegłoroczna akcja rewizji przyniosła 8,5 mld złotych oszczędności, co w stosunku do planowanego kosztu rewizowanych inwestycji, w części pozostałej do wykonania po 1.I.1959 r., stanowi ponad 10 proc. Natomiast materiały Najwyższej Izby Kontroli, Komisji Planowania oraz Banku Inwestycyjnego, opracowane na podstawie kontroli i uczestniczenia w tej akcji pozwalają na wyprowadzenie zgodnego wniosku, że przedstawione przez resorty i rady narodowe oszczędności są wyższe od rzeczywistych o 40—45 proc.) Niebezpieczeństwo wygosparowywania oszczędności fikcyjnych istnieje niewątpliwie nadal. Może być nawet potrzebne na skutek ewentualnego

nieprawidłowego postępowania w gospodarowaniu funduszem nagród, przeznaczonym jako zachęta do osiągnięcia maksymalnych i realnych efektów z akcji rewizji.

Pierwsze posiedzenia zespołów rewizyjnych, jakie miały miejsce w ostatnim okresie, ujawniły pewne niedomówienia w wyciecznych do przeprowadzenia rewizji. Zarysowała się m. in. tendencja do kompensowania wygosparowywanych oszczędności dodatkowymi potrzebami, jakie przy akcji rewizji stwierdzane są przez zespoły specjalistów. Stanowisko zajmowane w takich przypadkach przez aparat bankowy, polegające na niedopuszczeniu do tego rodzaju kompensat, należałoby uznać za słuszną.

Trzeba jednak sprawę właściwie uregulować, a przede wszystkim zobowiązać jednostki przeprowadzające rewizję do wykazywania w swej sprawozdawczości rozmiarów stwierdzonych dodatkowych potrzeb, ustalając przy tym, że chodzi tu wyłącznie o niezbędne dodatkowe potrzeby, od których zaspokojenia uzależnione jest prawidłowe użytkowanie obiektu, otrzymanego w wyniku inwestycji. Przemilczenie tych potrzeb kryje w sobie niebezpieczeństwo dopuszczenia do podjęcia zadań inwestycyjnych nie posiadających realnych limitów, co — wobec oczywistej potrzeby dofinansowania takich inwestycji w trakcie ich wykonywania — i ograniczonej puli środków przeznaczonych na działalność inwestycyjną — staje się przyczyną dekoncentracji w całości procesu inwestycyjnego i związanych z tym perturbacji w realizacji narodowych planów gospodarczych.

Trzeba również przestrzec przed innego rodzaju praktyką, a mianowicie przed wygosparowywaniem oszczędności w drodze przesuwania realizacji inwestycji na lata dalsze, bądź skreślenia z programów rzeczowych nakładów pozornie zbęd-

nych, związanych najczęściej z realizacją obiektów pomocniczych, które jednak muszą być poniesione, jako warunkujące podjęcie produkcji inwestowanego obiektu. Te tzw. oszczędności czasowe, jak i „oszczędności”, powodujące ograniczenie planowanych efektów rzeczowych jakie mają być osiągnięte po wykonaniu inwestycji, są wyrazem wulgaryzowania istoty powszechniej rewizji założeń i dokumentacji projektowo - kosztorysowej inwestycji.

Banki, uczestniczące w pracach komisji zespołów rewizyjnych, powinny wykorzystać szereg posiadanych informacji o pracy finansowanych przedsiębiorstw. Bogaty i cenny materiał, nadający się jak najbardziej do wykorzystania w powszechnej rewizji można uzyskać z wyników analiz, lustracji i bankowych kontroli wykorzystania zdolności produkcyjnych, produkcji, kosztów własnych, zużycia surowców (w tym importowanych), z kontroli celowości i efektywności inwestycji, kosztów budowy, cykli budownictwa inwestycyjnego itp.

Efektywność i skuteczność udziału aparatu bankowego w rewizji założeń i dokumentacji zależy w poważnym stopniu od ścisłej i rzeczowej współpracy banków, zwłaszcza w tych przypadkach, gdy działalność eksploatacyjna i inwestycyjna przedsiębiorstwa finansowana jest przez dwa różne banki. Dlatego też poważny obowiązek w tym względzie spoczywa na wojewódzkich zespołach koordynacyjnych aparatu finansowego, których zadaniem powinno być zorganizowanie takiej właśnie współpracy oraz zapewnienie operatywnego i jednolitego działania zainteresowanych instytucji finansowych. Przykładem dobrej współpracy może być działalność Wojewódzkiego Zespołu Koordynacyjnego w Lublinie, gdzie udział w akcji re-

wizji poprzedzony został — zorganizowaną przez Oddział Wojewódzki Banku Inwestycyjnego — kursokonferencją całego aparatu finansowego województwa na temat roli banków i wydziałów finansowych w rewizji inwestycji.

Duży wpływ na pracę banków posiada organizacja rewizji, zwłaszcza przez poszczególne jednostki gospodarcze i administracyjne, zobowiązane do jej przeprowadzenia. Już obecnie obserwuje się niepożądane zjawisko częstego dokonywania zmian w ustalonych poprzednio harmonogramach rewizji (sa nawet zjednoczenia i resorty, które dla wielu inwestycji harmonogramów takich dotychczas nie ustalili) i zawiadomienia w związku z tym banków dopiero na 1—2 dni przed terminem rozpoczęcia rewizji. Udział banków w rewizji utrudnia również fakt niedostarczania bankom materiałów, będących przedmiotem rewizji, jak również fakt opóźnień ze

strony przedsiębiorstw i zjednoczeń w terminowym opracowywaniu i rozsyłaniu protokołów i sprawozdań z wyników rewizji.

Terminowy i kompletny napływ tych ostatnich materiałów jest niezbędny z racji zobowiązań banków do kontroli realizacji wykazanych oszczędności, to jest do kontroli rzeczywistego ich uwzględnienia w dokumentacji projektowo - kosztorysowej i w trakcie wykonawstwa.

Niezbędne jest, aby zagadnienia wypływające z zebranych w tym artykule zadań, postawionych przed aparatem finansowym, znalazły wyraz w pracy wszystkich komisji i zespołów rewizyjnych i były konsekwentnie realizowane.

ZYGMUNT SALDAK

* M. Bartłnicki „Powszechna akcja rewizji inwestycji” — Nowe Drogi Nr 9 68.

Impregnacja drewna - wielomilionowe korzyści

DOKONCZENIE ZE STR. 1

żenia zużycia z przyrostem drewna w naszych lasach. W celu poprawy dotychczasowego stanu konserwacji drewna w kraju należałoby podjąć następujące kroki:

— zapewnić właścicielom poziom zapasów materiałów drzewnych podlegających obowiązkowi aacyzacji, dla uzyskania odpowiedniego stanu nawilgocenia przed nasyceniem, co pozwoli na właściwe nasycenie drewna środkami antyseptycznymi i zapewni najwyższą jego trwałość;

— powołać w ramach Ministerstwa Leśnictwa i Przem. Drzewnego jednostkę organizacyjną koordynującą i kontrolującą wykonanie istniejących zarządzeń w zakresie ochrony drewna oraz opra-

cować perspektywiczny program rozwoju ochrony drewna w kraju;

— podjąć ciągłą i skuteczną akcję propagandową w zakresie zwalczania grzyba domowego;

— zobowiązać przemysł chemiczny do produkcji odpowiedniej ilości surowców grzybobójczych oraz do poprawy jakości tych surowców pod względem toksyczności;

— rozszerzyć sieć punktów sprzedaży detalicznej środków grzybobójczych;

— zaopatrzyć producentów impregnatów olejowych w odpowiednie opakowania blazane;

— wprowadzić obowiązkowe nauczanie impregnacji i kopersacji drewna na wyższych i średnich zakładach naukowych, specjalizujących drzewiarzy i hodowców lasu;

— koordynować prace naukowo-badawcze oraz w pełni wykorzystywać osiągnięcia nauki w praktyce.

TADEUSZ ZALEWSKI

Sortyment drewna	Cena i m³ drewna w zł	Koszt nasycenia i m³ drewna w zł	Zwiększenie trwałości na skutek impregnacji
Podkady kolejowe sosnowe	1600	119	4-krotnie
Podkady kol. bukowe	2000	250	10-krotnie
Slupy sosnowe	1100	131	5-krotnie
Kopalinaki iglaste	438	100	3-krotnie
Slupy świerk. jodłowe	1100	131	5-krotnie
Stolarka budowlana	—	—	2-krotnie

Lepiej późno
niż wcale

Przedsiębiorstwa te okazały się w skutkach znacznie poważniejsze, niż przypuszczano. Powierzchnia upraw grochu i fasoli w ciągu ostatnich czterech lat zmalała bowiem o około 30 proc. Zbiory zaś obniżyły się jeszcze bardziej. Jednocześnie miał miejsce spadek plonów z ha. Podczas gdy w 1951 r. powierzchnia upraw strączkowych jadalnych wyniosła 102,2 tys. ha, a zbiory 126,2 tys. ton, to w r. ub. powierzchnia upraw wyniosła tylko 53,1 tys. ha, a zbiory 32,1 tys. ton. W roku bieżącym powierzchnia upraw uległa

Wszelkie zaś porozumienia i umowy typu gospodarczego opierają się wprawdzie na zasadzie wzajemnych korzyści i przyrzeczanej pomocy, ale oczywiście przewidują odpłatność dostaw, świadczeń i usług. Istnieje szereg przypadków, kiedy przed socjalistyczny kraj udeziela drugiemu krajowi — w ramach umowy — kredytu związanego z zawartą transakcją.

głównym okresie roku ub. Skup strącówkowych w II kw. br. był o 77 proc. niższy niż w I kw. ub. roku. Malejąca tendencja wykazuje również sprzedaż detaliczną jadalnych artykułów strącówkowych. Podczas gdy w roku 1957 organizacje handlu detalicznego sprzedały 14,5 tys. ton tych artykułów, a w 1958 r. 10,5 tys. ton, to w roku ub. sprzedaż detaliczna wyniosła tylko 8,3 tys. ton. Wielkość te są oczywiście odzwierciedleniem możliwości dostaw, a nie potrzeb ze strony ludności. Potrzeby rynku bowiem w skali

(wow)

Można by wymienić jeszcze więcej tego rodzaju transakcji, nie mówiąc już o znacznych kredytach inwestycyjnych, udzielanych nam przez Związek Radziecki w związku z budową wielkich kombinatów przemysłowych. Jednakże już wymienione wystarcza, aby scharakteryzować istotę udzielanej sobie wzajemnie przez kraje socjalistyczne pomocy gospodarczej.

Wow

(1)

Sprawa guzików nie jest w naszej gospodarce wyjątkiem. Podobne zagadnienia występują na rynku barwników, części zamiennych, drobnicy ceramicznej itp. Detale te częstokroć decydują w tak znacznym stopniu o wartości i użyteczności różnych wyrobów i usług, że biją wszelkie rekordy rentowności. (M. M.)

może, że zawinął tu wiele wojen dbających o maksymalny wzrost przedsiębiorstw handlu owocami, wyznaczonego poziomie minimalnym, dozwolonym. Nie ulega jednak wątpliwości, że

rodzimi: **Brus Mirosław Dyner, Henryk**
Łabak, Jerzy Kłosa, Tadeusz Kowalik, M.

TY: roczne 104 zł, półroczne 62 zł, kwartalne 37 zł
w Hostonosze, Instytucje i zakłady pracy w tym mie-
scowości w miejscowych Oddziałach
działającego okres prenumeraty. Nie za-
licza się za tekstom 10 zł za 1 cm², drobnie-hac-

Wieżska 12, tel. 21-48-57. Z



komisje cen, które pod naciskiem przy minimalnym wysiłku, przed-
yt niskie ceny skupu, tj. ceny na
Państwową Komisję Cen.
wymaga wnikliwego zbadania.

erski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (z wydz. 12-02, red. naczel.) Kazimierz Łaski.

26 zł. Cena 1 egz. 71 zł. Zamówienia
te sędzią w miejscowościach w k
urach „Ruchu”. Zamówienia na gre
ch rękopisów redakcja nie zwraca. Ce
1 zł i wyraz, drobne-osobiste 2 zł za
uwał pod adresem: Wydawnictwo „Pr

Ważąc pod adresem: Wydawnictwo „Pr
głoszeń Redakcja nie odpowiada.

nia przerobione 1935-1936 roku (w dużej części odbudowany zresztą w połowie br.) spowodował czasowe zmniejszenie zdolności przerobowej przedsiębiorstw budowlanych i w ślad za tym opóźnienia w wykonawstwie budowlano-

Wartość przytępną nadkreślić. 22 ten

1. nacz.), Tadeusz Jaworski-
Jędrzejewski, Mieczysław Jędrzejewski.

przedpięty na prenumeratę
ych są Oddziały i Delega-
meratę należy składać do
ogłoszeń: ramkowe-handlo-
wyraz Ogłoszenia kolorowe
Kraków". Warszawa ul.

Krajowa", Warszawa, ul.

Pomyśleć, że pociąg z Warszawy do Pragi jedzie tylko kilkanaście godzin, a gazety nim przepełnione, a ludzie nie wiedzą, jak się tam dostać.

To, że ob. J. N. nadesłał wycinek — nie powinno dziwić. Można bowiem w naiwności sądzić,

W porównaniu z wydaniem II została rozszerzona praca M. Rakowskiego w „O rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji”.

Zam. 1432, C-27,

Sprawy do przemyslenia

np. do zebrania ok. 1 tony antonówek, które już dojrz. otrzymać w punkcie skupu 800 zł. Tymczasem za wynajęcie przewiezienia ich do punktu skupu musiałby zapłacić 450—ba doliczyć stracony dzień i koszt zerwania jabłek. Poobit cón punkt skupu i po 80 ar nie przyjmuję. Czysty zys

REI
feet

Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28; Redakto-

ryy - 883-92. Centrala - 803-13, 860-71.	o 5
--	-----

[illegible]

o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Żyła Gospodarczego“ należy kłać równie pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa“, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 1432, C-27.

100